

# mixer

## magazyn studentów

Krakowskiej Akademii Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Olgi Tokarczuk gra  
na wielu historiach...**

s. 19



**Święto w cieniu  
ostracyzmu**

s. 10

## Spis treści

Od redakcji: .....	3
6. miejsce snowboardzistów .....	4
Centrum e-Learningu .....	4
Religia utrwalona w pamięci .....	4
O politologach, dziennikarzach i znakach czasu... ..	6
Politolog nie równa się polityk .....	8
„Polityka miłości” na naszych oczach .....	9
Święto w cieniu ostracyzmu .....	10
Kobiety do garów! .....	11
Wielcy obojętni .....	12
Jak wielobarwne motyle .....	13
„Przecież na półce pisało 2,99 zł...” .....	14
Żona z internetu .....	15
O 8.30 przychodzi pan Zando... ..	16
eSpeJotka (3) Poszedłem (nie: poszłem) .....	18
Gra na wielu historiach... ..	19
W stronę słońca... ..	20
Dziwny jest nasz świat .....	21
Tęcza Dolana .....	22
Obudź się na nowości! .....	23
LLP – Erasmus 2011/ 2012 .....	24

**Dołącz do nas!**

[mixer\\_ka@interia.eu](mailto:mixer_ka@interia.eu)

### REDAKCJA:

Redaktor naczelna:  
Dorota Zdechlikiewicz

Zastępca redaktor naczelnej:  
Marlena Wojnowska

### Zespół:

Jacek Cierniak  
Andrzej Kurdziel  
Marcin Majewski  
Magdalena Nowak  
Bernard Szatkowski

### Numer współtworzyli:

Ewa Magdalena Jendrusik  
Weronika Hetko  
Katarzyna Kurdziel  
Klaudia Piatek  
Katarzyna Rożek  
Maciej Saskowski  
Wioleta Żelasko  
\*wiat

### Zdjęcia

Katarzyna Rożek  
Marlena Wojnowska

### okładka

Tomasz Łukasik

### dtp i layout

Marcin Janusz ([hussars.pl](http://hussars.pl))

### adres

[mixer\\_ka@interia.eu](mailto:mixer_ka@interia.eu)

### druk

Drukarnia AARA

### nakład

2000 egzemplarzy

### opieka redaktorska

Maciej Malinowski  
(Wydział Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Jesteśmy  
na facebooku

facebook

Mixer magazyn  
studentów  
Krakowskiej Akademii

#### SPROSTOWANIE

W numerze styczniowym błędnie podano imię tenora Juliusza Ursyn Niemcewicza. Przepraszamy.

Od redakcji:



# Co

tu kryć: padliśmy, po raz kolejny, zbiorową ofiarą importu. Z jakimś niebywałym wręcz zachwytem przyjmujemy z zagranicy, co się tylko da, także święta. Walentynki są tego dobrym przykładem. Zastanawiam się, po co nam takie zagraniczne cudo, skoro mamy własne. I to od dawna.

Polskim świętem zakochanych jest święto kupały, obchodzone w czerwcu, w przeddzień, a raczej w „przednoc” nocy świętojańskiej. Czyż nie byłoby milej? Ciepło, zielono, można na trawkę, nad wodę... Nic, my jednak wolimy zimny luty, tylko dlatego, że jest światowo.

Ponieważ jednak św. Walenty zagościł na dobre nad Wisłą, redakcji nie pozostaje nic innego, jak tylko wpisać się w oczekiwania odbiorców. Miłość wydaje się tematem uniwersalnym, tak więc można dopasować do niego wiele innych kwestii. Choćby problem zarabiania, bo miłość miłością, a żyć z czegoś trzeba, prawda? Piszemy więc o tym, jak studenci pracują, ale także o tym, jak nie pracując, zarabiają.

O kochaniu można myśleć, mówić i pisać z wielu punktów widzenia. Odcieni miłości jest tak wiele, jak wielu jest ludzi – i nie zawsze uczucie wpasowuje się w normy, w stereotypy. Wasz magazyn przełamuje schematy także w tych bardzo osobistych sprawach. Warto patrzeć na świat, dostrzegając jego różnorodność, wielobarwność i zmienność.

Miłość w wersji platonicznej również zagości na łamach „Mixera”, a to za sprawą nowego cyklu „Przedstawiamy wydziały KA”. Rozpoczynamy ów cykl z nadzieją, że redakcja zostanie zasypana stertą tekstów o wszystkich wydziałach naszej Almae Matris. Z pełną premedytacją cykl rozpoczyna Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej, który jest coraz bardziej medialny... Dlaczego? O tym przeczytajcie w wywiadzie, jakiego udzieliła nam dziekan prof. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz.

Nie mam wątpliwości, że „Mixer” w pełnym kolorze zachwyci Was jeszcze bardziej.

Dorota Zdechlikiewicz,  
redaktor naczelna

## Centrum e-Learningu

Centrum e-Learningu to nowo powstała jednostka organizacyjna uczelni, której celem jest popularyzacja kształcenia na odległość oraz zapewnienie wysokiego poziomu nauczania z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość.

Dotychczas studenci mogli korzystać z dwóch platform e-learningowych: Moodle oraz Ilias. Obecnie trwają prace nad wdrożeniem nowej platformy, dostosowanej do potrzeb studentów i wykładowców. Z platformą zintegrowany będzie generator kursów e-learningowych. Dostępne w ramach generatora narzędzia pozwolą prowadzącym na przygotowywanie materiałów dla studentów w taki sposób, aby były one atrakcyjne, łatwe w percepcji i spełniały swoje zadanie dydaktyczne. W chwili uruchomienia nowej platformy studenci zostaną objęci systemem wsparcia, w ramach którego będą mogli skorzystać ze szkolenia z zakresu obsługi platformy dostępnego na platformie, jak również szkoleń organizowanych przez Centrum.



**Wystawa „Cerkiew 1938” otwarta pod koniec stycznia w Krakowskiej Akademii obrazuje tragedię białoruskiej i ukraińskiej mniejszości narodowej Polski**

# Religia utrwalona w pamięci

**28** stycznia br. w budynku A kampusu Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego odbył się wernisaż wystawy „Cerkiew 1938” obrazującej tragedię białoruskiej i ukraińskiej mniejszości narodowej Polski. Zorganizowano ją przy wsparciu Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chelmskiej oraz Biura Poselskiego Jana Widackiego. Uroczystość zaszczylił obecnością proboszcz parafii prawosławnej w Krakowie ks. Jarosław Antoniuk.

Sercem ekspozycji są archiwalne fotografie przedstawiające sam proces wyburzania cerkwi, a następnie utrwalające ruiny i pozostałości po świątyniach wmontowane w relacje świadków, wspomnienia z przekazów rodzinnych dotyczących tych ważnych i trudnych dla polskiej historii wydarzeń. Na płonące świątynie patrzymy oczami dokumentalistów okresu międzywojennego, relacjonujących wydarzenia ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej.

Utrwalili oni w pamięci dla przyszłych pokoleń umierającą religię, nieustannie paloną i ograbianą, oraz życie ludności prawosławnej narazonej na przemoc akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej (1938-1939), która odebrała im kulturę i odarła z wyznawanej wiary. Akcja

W akademickich mistrzostwach Małopolski

## 6. miejsce snowboardzistów

W dniach 11-12 stycznia br., w ramach Małopolskiej Ligi Akademickiej, odbyły się akademickie mistrzostwa Małopolski w narciarstwie alpejskim i snowboardzie, zorganizowane w dwóch stacjach narciarskich: w Kluszkowcach i na Długiej Polanie w Nowym Targu.

Jedynym mankamentem mistrzostw okazała się pogoda – *Stosunkowo wysoka temperatura w dzień i brak mrozu w nocy powodowały, że z każdym kolejnym zjazdem trasa stawała się coraz trudniejsza do pokonania. Wiele osób wypadło z zakrętów, niektórzy w ogóle nie zakończyli slalomu. Sama zaliczyłam upadek zaraz po starcie, na szczęście w porę się pozbierałam i udało mi się zjechać w całkiem dobrym czasie* – mówi Kinga Młynarska, studentka KA.

W klasyfikacji drużynowej w narciarstwie kobiet najlepsze okazały się studentki AWF-u. Wśród panów również triumfowali reprezentanci tej uczelni. Przedstawiciele „Frycza” uplasowali się na 8. pozycji.

Bardzo dobry wynik uzyskali snowboardziści Krakowskiej Akademii: Maciej Opiela, Wojciech Wojtyła i Łukasz Kowalski, którzy z dorobkiem 75 pkt zajęli ostatecznie 6. miejsce.

Snowboard kobiet okazał się zaciekle walczyć studentek UJ z reprezentantkami AWF (z bezkonkurencyjną Jagną Marczałajtis-Walczak w składzie), w rezultacie laur zwycięstwa przypadł tym pierwszym. Snowboardzistki z „Frycza” zajęły 7. miejsce, a najlepsza z nich okazała się Kinga Młynarska, która w Kluszkowcach zajęła 19. pozycję.

Marlena Wojnowska





dotyczyła wszystkich prawosławnych, którzy – jak zakładano – uciśnięci przez zaborców, zrezygnowali z poczucia polskości.

Wystarczyło sześćdziesiąt dni, od połowy maja do połowy lipca 1938 roku, by na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu Autokefaliczny Kościół Prawosławny w Polsce stracił 127 świątyń. Nie oglądano się na żadne ustalenia. Burzono wszystko, co władza uznawała za szkodliwe, zostawiając Kościołowi prawosławnemu jedynie bezwzględne minimum. Strach zasiany przez polskie władze skutecznie związał ręce miejscowej ludności, która w milczeniu i przerażeniu obserwowała rozbiórkę świątyń i atak na swoją tożsamość religijną.

Komu to było potrzebne? Przecież podporządkowana polskiemu aparatowi państwowemu Cerkiew w 1938 roku

była całkowicie ugodową mniejszością, a jej hierarchowie nie mając poparcia u bolszewików, Ukraińców czy separatystów białoruskich, w żaden sposób nie zagrażali narodowi polskiemu.

Cała ta akcja do tej pory jest kością niezgody w stosunkach ukraińsko-polskich. Jej przeprowadzenie okazało się wielkim błędem władzy II Rzeczypospolitej, a zaangażowanie w nią miejscowej społeczności tylko pogłębiło przepaść między Polakami i Ukraińcami.

Zachowując tę ważną wiedzę historyczną dla potomnych, warto pamiętać, do czego może prowadzić fałszywie pojmowany patriotyzm. Należy również nie dopuścić do tego, by współczesne podziały religijne czy narodowościowe na tych ziemiach stały się podstawą jakiegokolwiek agitacji politycznej.

Maciej Saskowski

# Dofinansowane studia w języku angielskim

*Studuj płacąc od 30 do 60% ceny!*

*Prestiżowe studia I stopnia w języku angielskim*

*na specjalności International Tourism.*

*Najlepsi wykładowcy przedmiotów związanych z turystyką,  
wśród nich eksperci UNWTO w Madrycie.*

## Rekrutacja od 1 lutego 2011 r.

### INFORMACJE:

Dział Rekrutacji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
tel. 12 252 44 00, e-mail: [rekrutacja@afm.edu.pl](mailto:rekrutacja@afm.edu.pl), [www.itourism.edu.pl](http://www.itourism.edu.pl)



# International Tourism

*Wiedza najlepszym przewodnikiem!*



# O politologach, dziennikarzach i znakach czasu...

Rozmowa z dziekanem Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej prof. nadzw. dr hab. **Katarzyną Pokorną-Ignatowicz**

Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej jakiś czas temu miał zmienić nazwę na „Wydział Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej”. Proszę powiedzieć, pani profesor, czy ta zmiana wkrótce nastąpi i jak to wpłynie na losy przyszłych politologów.

- Rzeczywiście, taka zmiana była planowana, jednak na razie projekt został zawieszony, z powodów organizacyjnych. Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej pozostaje przy swojej nazwie, a osoby chcące studiować politologię są zawsze witane z otwartymi ramionami. Program studiów przygotowany dla przyszłych politologów jest dostosowywany do szybko zmieniającej się rzeczywistości, nazwałabym go więc programem nowatorskim i pragmatycznym. To samo zresztą dotyczy kierunków medialnych.

Obserwuję, że wielu studentów po uzyskaniu stopnia licencjata przenosi się na inne uczelnie. Czy to dobry wybór? Jak to jest postrzegane przez władze Wydziału?

- To, że studenci zmieniają uczelnię, kończąc jeden stopień studiów, wydaje się rzeczą zupełnie naturalną. System boloński, trójstopniowy, daje im taką możliwość i absolutnie nie należy traktować tego jako „zdrady”. Pozwala on studentowi na dokonywanie wyboru, na samodzielne planowanie ścieżki zawodowej. Migracje pomiędzy uczelniami są więc wynikiem tego, jak każdy młody człowiek chce rozwijać swoją karierę. To prawda, że część osób opuszcza Krakowską Akademię po licencjacie, ale również wiele osób z innych uczelni chce kontynuować studia właśnie u nas. To, co nas cieszy, to fakt, że bardzo wielu naszych studentów szybko wraca do nas...

W ramach Wydziału powstał nowy kierunek: „Organizacja produkcji filmowej i telewizyjnej”, cieszący się dużą popularnością. Proszę powiedzieć, co według pani profesor bardziej wpłynęło na taki poziom zainteresowania – słowa klucze „telewizja” i „film” czy może fakt, że uczelnia dzięki doskonale wyposażonym pracowniom telewizyjnej i radiowej oferuje rzetelne przygotowanie do zawodu?

- Myślę, że po trosze i jedno, i drugie. Wśród osób wybierających ten czy inne kierunki na naszym Wydziale zawsze znajdują się ci, którzy doskonale wiedzą, po co tu przyszli, mają już jakąś wizję swojej przyszłej kariery, oraz ci, których wabi sam dźwięk słowa „telewizja” czy „film”. O pierwszą grupę się nie martwię – oni sobie z pewnością poradzą i wykorzystają możliwości stworzone im przez uczelnię do maksimum. Grupa

Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej został utworzony 19 czerwca 2002 r. Obecnie prowadzi trzy poziomy kształcenia na kierunku **politologia**: studia I stopnia (stacjonarne – 6 semestrów i niestacjonarne – 6 semestrów) studia jednolite magisterskie (stacjonarne i niestacjonarne – 10 semestrów) oraz studia II stopnia (stacjonarne – 4 semestry i niestacjonarne – 4 semestry) – w ramach pięciu specjalności: *komunikacja społeczna; doradztwo i marketing polityczny; kultura polityczna; polityka lokalna i regionalna; polityka gospodarcza i społeczna.*

Absolwent studiów otrzymuje gruntowne wykształcenie humanistyczne. Zostaje wyposażony w usystematyzowaną wiedzę z zakresu kulturowych, społecznych, politycznych i ekonomicznych uwarunkowań zjawisk i procesów życia spo-

łeczno-politycznego. Zdobywa szeroki zasób informacji na temat współczesnych nurtów ideowych, ruchów społecznych i organizacji politycznych.

W najszerszym wymiarze poznaje zjawiska i procesy charakteryzujące życie społeczno-polityczne współczesnej Polski. Na bazie programu studiów zostaje wyposażony w pakiet umiejętności praktycznych, niezbędnych zarówno w społeczeństwie obywatelskim, jak i w przyszłej pracy zawodowej.

W roku akademickim 2009/2010 na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej został uruchomiony kierunek **dziennikarstwo i komunikacja społeczna**. Koncepcja kształcenia na studiach I stopnia na tym kierunku jest koncepcją autorską i została opracowana przez specjalistów uczelni. Przy układaniu programu wzięto przede wszystkim pod uwagę ministe-

druga musi zdać sobie sprawę z tego, że dziennikarstwo, praca w telewizji czy w filmie wymaga ogromnej, przekrojowej wiedzy, a taką można nabyć wyłącznie poprzez ciężką pracę. Nasz Wydział stara się nieustannie dopasowywać do najnowszych trendów w edukacji, w niektórych przypadkach jesteśmy wręcz prekursorami.

Na dziennikarstwie warsztaty prasowe, telewizyjne, radiowe są w programie od pierwszego roku. Następcy Jacka Żakowskiego czy Janiny Paradowskiej powinni do ostatnich dni przez uzyskaniem dyplomu ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Pisanie coraz to ambitniejszych form dziennikarskich musi być ich nawykiem, a nie koniecznością. Inaczej w tym pięknym, ale trudnym zawodzie nie będą mieli czego szukać... Tymczasem wielu młodych ludzi błędnie uważa, że skoro mają zamiar w przyszłości dziennikarzami telewizyjnymi, radiowymi czy muzycznymi, to sztuka pisania jest im właściwie do niczego niepotrzebna...

- Zakłada się, że każdy młody człowiek, który otrzymuje świadectwo dojrzałości, powinien mieć przyswojoną umiejętność pisania. Niestety, założenie to jest błędne - ani szkoła podstawowa, ani kolejne szczeble edukacji nie gwarantują tego minimum. Stąd w programie studiów dziennikarskich pojawił się przedmiot „Kultura języka polskiego”, będący tak naprawdę nauką pisania. Żeby jednak student nauczył się dobrze pisać, powinien najpierw nabyć nawyk czytania. Bez owego nawyku czytania raczej wątpliwe jest osiągnięcie tego, co nazywa się „lekkim piórem”. Przymuszamy studentów

do czytania, prowadząc obowiązkowy lektorat prasy, z nadzieją, że wejdzie im to w krew. Jesteśmy jedną z niewielu uczelni, które warsztaty prasowe, radiowe i telewizyjne wprowadziły już na pierwszym roku studiów - to właśnie ów element zmiany w dydaktyce. Zmiany koniecznej, by kształcić ludzi piszących poprawnie. Jak w każdej dziedzinie, aby osiągnąć doskonałość, trzeba ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Umiejętność pisania dobrych tekstów jest potrzebna w każdym rodzaju dziennikarstwa. Pisać musi umieć zarówno dziennikarz prasowy, jak i telewizyjny czy też radiowiec.

**Pani profesor, kiedyś student czytał mnóstwo książek. Teraz ma Google, audiobooki, sieć... Czy książki umierają?**

- To znaki czasu. Kiedyś studia były bardzo elitarne, student spędzał w bibliotekach i czytelnich długie godziny. Teraz tego nie robi, ale nie oznacza to, że książka jest na wymarciu. To zmiana wynikająca z ewolucji społeczeństwa, ze zmiany sposobu pozyskiwania wiedzy. Nie popadajmy jednak w panikę. Jestem medioznawcą, zajmuję się m.in. historią mediów. Historia uczy nas, że dotąd żadne nowe medium nie zabiło już istniejącego. Radio nie zabiło prasy, telewizja nie unicestwiła radia, internet także nie ma takiej mocy sprawczej, by wymieść z naszej rzeczywistości pozostałe media.

**Wielu studentów narzeka na program studiów. Zwracają uwagę na to, że kilka przedmiotów się w ciągu lat wręcz powtarza, za mało jest natomiast ćwiczeń, konwersatoriów, a sporo do życzenia pozostawia cza-**

**sem sposób przekazu wiedzy przez wykładowców...**

- Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: ewaluacja. Uczelnia co pół roku przeprowadza ewaluację, czyli sprawdza poziom dydaktyki i opinie studentów o wykładowcach i prowadzonych przez nich zajęciach. Jako uczelnia niepubliczna mamy możliwość rezygnacji z wykładowców, którzy otrzymują złe oceny z ewaluacji. Oczywiście, że to tylko jedna ze składowych oceny nauczyciela, ale szalenie istotna. Możemy reagować na błędy dydaktyczne, ale musimy o nich wiedzieć. W formularzach ewaluacyjnych znajdują się także pytania dotyczące liczby i poziomu ćwiczeń. Dlatego naprawdę ważne jest, aby studenci traktowali ewaluację poważnie. Natomiast to, że przedmioty się powtarzają, wynika ze zmian standardów ministerialnych. Rzecz jest prosta - jeśli ministerstwo podwyższa liczbę godzin danego przedmiotu, musimy go powtórzyć, gdyż w przeciwnym razie dyplom uzyskany po ukończeniu studiów mógłby być kwestionowany.

**Mocną stroną Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej wydaje się organizowanie konferencji naukowych czy dyskusji z udziałem znanych osób z kręgów dziennikarskich i wybitnych naukowców. Czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie?**

- W kwietniu odbędzie się duża międzywydziałowa konferencja „Kultura i media wobec rodziny i płci”, organizowana wspólnie przez Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej, Wydział Nauk Humanistycznych oraz Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie. ➔

rialne standardy kształcenia, opracowane i uchwalone przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego. Uzupełnione one zostały przez grupy przedmiotów podstawowych, kierunkowych i specjalistycznych (głównie warsztatowych).

Od października 2010 roku, na podstawie decyzji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej zostały uruchomione studia I stopnia na kierunku **organizacja produkcji filmowej i telewizyjnej**. Studia na tym kierunku dostarczą umiejętności organizowania produkcji filmowej i telewizyjnej oraz imprez i widowisk. Studenci zdobędą szeroką wiedzę na temat filmu i telewizji, zarówno w aspekcie historycznym, jak i współczesnym. Studia pozwolą na podjęcie pracy w charakterze producenta filmowego, producenta telewizyjnego,

kierownika produkcji filmowej i telewizyjnej, organizatora imprez i widowisk.

Fachowcy w tej dziedzinie zatrudniani są w agencjach i zespołach filmowych, stacjach telewizyjnych, firmach zajmujących się produkcją filmową i telewizyjną, biurach festiwalowych, agencjach artystycznych, agencjach reklamowych. Krakowska Akademia dysponuje dwoma studiami telewizyjnymi, wyposażonymi w siedem kamer, profesjonalne oświetlenie i scenografię, zestawy do realizacji dźwięku, sześć zestawów montażowych w systemie Final Cut Pro, mikser obrazu i dźwięku.

Dziekanem Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej jest prof. nadzw. dr hab. **Katarzyna Pokorna-Ignatowicz**, a prodziekanem dr **Anna Frątczak**.

Żeby więcej wiedzieć o mechanizmach rządzących współczesnym światem i lepiej je rozumieć, warto studiować politologię

## Politolog nie równa się polityk...

**W**ydział Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego rokrocznie kształci i wypuszcza w świat kilkudziesięciu politologów. Rzecz jasna, każdy z absolwentów po swojemu kształtuje później swoją zawodową przyszłość. Jedni chcą być prawdziwymi krytykami, tłumaczami politycznej rzeczywistości, drudzy oddają się dalszej pracy naukowej na uczelni, wreszcie innym marzy się stricte kariera polityczna...

Ktoś, kto po maturze wybrał studia politologiczne, z pewnością miał już plan, co będzie robił po uzyskaniu dyplomu. Niewykluczone, że zapragnął pójść drogą polityczną premiera Donalda Tuska czy prezydenta Bronisława Komorowskiego. Ale ci nie studiowali politologii, są historykami. Z daleka od tego kierunku był na przykład wice-marszałek Sejmu Stefan Niesiołowski, który skończył biologię, jest entomologiem, to znaczy specjalistą od owadów. Janusz Palikot ma z kolei papiery filozofa. Lechowi Wałęsie i Andrzejowi Lepperowi w ogóle nie były potrzebne studia do piastowania najwyższych urzędów w państwie, a prezydent Aleksander Kwaśniewski uzyskał jedynie absolutorium z historii na Uniwersytecie Gdańskim.

Warto jednak pamiętać o tym, że studia politologiczne wymyślono przed laty nie po to, żeby stawały się głównie trampoliną do przyszłej kariery politycznej. Owszem, nikomu, kto obroni dyplom z tego kierunku, nie można zabronić wejścia do polityki czy samorządu lokalnego i realizować się w tej dziedzinie życia społecznego. Jednak politolog powinien być raczej specjalistą w dziedzinie politologii,

krytykiem tego, co się dzieje w sprawach społeczno-politycznych, komentatorem wydarzeń w kraju i na świecie (droga zawodowa od politologii do polityki, jak np. w przypadku Marka Migalskiego, należy do rzadkości).

Podczas pięciu lat studiów zdobywamy wiedzę z zakresu socjologii, filozofii, historii, kultury języka, problemów stosunków międzynarodowych, polityki społecznej etc. Jeśli tylko zechcemy, nauczymy się przywozić napisać podanie i wypowiedzieć logicznie, z sensem. Poznamy podstawy ekonomii, tego, jak funkcjonuje reklama i jakich metod się w niej używa, aby jak najlepiej sprzedać produkt.

W przyszłości będziemy na pewno umieli właściwie oceniać i interpretować zjawiska społeczne, gospodarcze, ekonomiczne oraz naszą sytuację na arenie międzynarodowej. Dowiemy się, jak funkcjonują media włącznie z praktycznym poznaniem warsztatu telewizyjnego, radiowego i prasowego.

Według mnie politologia na naszej uczelni to naprawdę fascynujący kierunek (choć jest podobno coraz mniej chętnych przy rekrutacji). Z przyjemnością słucha się wykładów czy uczestniczy w ćwiczeniach albo konwersatoriach tak wybitnych osób jak prof. Barbara Stoczewska, prof. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz, prof. Andrzej Jaeschke, prof. Stanisław Kilian, dr Anna Frączak czy red. Maciej Malinowski. To prawdziwi nauczyciele, niezwykle przyjaźni studentom, zawsze gotowi podzielić się z nimi wiedzą i doświadczeniem.

Jacek Cierniak

➔ Ponadto wydział prowadzi obszerne badanie pod tytułem „Dwadzieścia lat w demokracji - aktywność polityczna pokolenia lat dziewięćdziesiątych”.

Jak by pani profesor jednym zdaniem opisała Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej? Dlaczego warto tu właśnie studiować?

Jednym zdaniem nie jest łatwo opisać to, co mamy do zaoferowania. Z pewnością proponujemy połączenie kultury, mediów, polityki - szerokie spektrum wiedzy. To, co dobrze opisuje nasz wydział, to nowatorstwo, elitarność i aktualność.

Rozmawiała  
Dorota Zdechlikiewicz



Miłość jak to miłość... Jak już kogoś chwyci za serce,  
to nie ma rady, nawet poselskie ławy jej nie ostudzą...

# „Polityka miłości” na naszych oczach

**K**iedy dawno temu premier Donald Tusk apelował o uprawianie „polityki miłości”, długo zastanawiałem się, co to może znaczyć. Nasuwały mi się od razu skojarzenia o podłożu seksualnym, a najcelniejszym było chyba porównanie tego, co robią wybrańcy narodu, z żartem o odmianie seksu w pozycji „na urząd skarbowy” (*ty masz związane ręce, a ja ci się dobieram do tyłka*). Trudno oprzeć się wrażeniu, że taka właśnie „polityka miłości” odbywa się na naszych oczach...

Zresztą nie miejmy pretensji wyłącznie do premiera, wszyscy politycy od dawna głoszą, że chcą nam zrobić dobrze: i ci z prawa, i ci z lewa. Przyszli do sejmu nie dla władzy czy korzyści osobistych, nie dla wpływów czy gry politycznej, ale po to, by służyć nam, wyborcom, i krajowi.

Kłopot zaczyna się w chwili, gdy musimy ocenić, czy chcą nam zrobić dobrze ci posłowie i rządzący, którzy opowiadają się za niewielkim podniesieniem podatków, czy ci, którzy te podatki zamierzają podnieść jeszcze bardziej. Tylko jak to sprawdzić, skoro

i jedni, i drudzy pragną swe koncepcje wprowadzić w życie i mówią, że to wszystko dla naszego dobra...

Zamknijmy rozdział miłości polityczno-społecznej i zastanówmy się przez chwilę, jak może wyglądać prywatna miłość mężów stanu. To, co się dzieje w alkowie pierwszej pary, pozostaje rzeczą jasną tajemnicą żyrandoli. Podobnie życie intymne prezesa największej partii opozycyjnej wydaje się do końca świata nieodgadnione. Ale już taki na przykład Jan Rokita, współzałożyciel PO, chętnie na ten temat mówił sam. Jakiś czas temu ustąpił miejsca na scenie politycznej żonie Nelly, tłumacząc w mediach, że czyni to w imię wielkiej miłości do wybranki serca.

Jak wszyscy wiedzą, wdzięcznym obiektem rozmyślań o miłości pozostanie na zawsze eksposłanka Renata Beger, która wprost wyznała kiedyś, że ma kurwiki w oczach, a seks lubi tak jak koń owies. Szalona miłość zastawia jednak czasem, niestety, na polityków pułapki, o czym przekonała się była posłanka PO Beata Sawicka i wiele innych kobiet, które zetknęły się agentem CBA Tomkiem.

Warto wspomnieć i o tym, że całkiem niedawno w ławach poselskich zasiadała formacja polityczna z angielska zwana *defend yourself*, która wręcz obnosiła się z miłością, co przyniosło efekt chyba niespodziewany dla niektórych działaczy tej formacji. Urzeczywistniali oni bowiem w swoich biurach poselskich „politykę miłości”, ale robili to w taki sposób, że zamiast społecznego poparcia spotkał ich ostracyzm, a ławy sejmowe zamienili na ławę oskarżonych.

A zatem z miłością w polityce trzeba naprawdę uważać, gdyż niejedno ma ona imię i niejedna pułapka na nią czyha. Z pięknego uczucia może się czasem przerodzić w coś mało sympatycznego, koniunkturalnego, a nawet przestępczego. Na szczęście idzie wiosna, więc ktoś, kto nie znalazł jeszcze prawdziwej miłości, powinien jej z całych sił poszukać. A jesienią, gdy nadejdą wybory, nie dajmy się zwieść zapewnieniom o miłości politycznej, którą będą nam z całych sił wyznawać w przedwyborczych programach nowi i starzy kandydaci do ław poselskich...

Jacek Cierniak

**R**ewolucja w polskiej obyczajowości, której przykładem jest zakorzenienie się w społecznej świadomości Dnia św. Walentego, pociągnęła za sobą również znaczące zmiany w życiu gejów i lesbijek. Jednak mimo coraz powszechniejszego „wychodzenia z szafy” nie zmienił się heteronormatywny charakter tego dnia, który wyklucza lub marginalizuje odmienne orientacje seksualne.

Cała otoczką związaną z celebrowaniem 14 lutego została podporządkowana heteroseksualnym kryteriom obycza-

jowym (homoseksualizm uchodzi za opcję drugiej kategorii), dlatego wśród popularnych symboli walentynek na próżno szukać tych odwołujących się do miłości dwóch osób tej samej płci.

Homoseksualiści muszą więc poszukiwać własnych sposobów na spędzenie tego wyjątkowego dnia. Zadanie wydaje się teoretycznie niewykonalne: odnaleźć równowagę między miłością po kryjomu a wyraźnym podkreśleniem uczucia (bo przecież o to głównie chodzi podczas Święta Zakochanych), przy okazji stawiając czoła heteroseksualnym aluzjom oraz kontekstom szczelnie wypełniającym witryny sklepów.

Co z publicznymi pocałunkami, uściskami i pieścizotami nieodłącznie związanymi z wizerunkiem walentynek?

Mężczyźni i kobiety odczuwające pociąg do przedstawicieli tej samej płci zazwyczaj nie wyrażają swoich przekonań i nie zdradzają się z tożsamością płciową. Tylko nieliczni otwarcie demonstrują odmiennosc, ryzykując społeczny ostracyzm. Skupieni wokół wybranych barów, kawiarni, miejsc publicznych oraz dzielnic, niczym wojenny ruch oporu tworzą prywatne kręgi „wtajemniczonych” – osób żyjących po swojemu, mniej widocznie, ale kochających tak samo jak wszyscy ludzie na świecie.

Istnieje jednak i taka grupa, której przedstawiciele asertywnie „wychodzą z szafy”. To młodzi, przesadnie zadbani i dobrze sytuowani mężczyźni, aktywnie poszukujący pokłasku dla swoich preferencji

seksualnych, odważnie przełamujący stereotypy zahukanego i wystraszonego homoseksualisty, kultywujący tym samym wyobrażenie o elitarnym, intelektualnym obliczu homoseksualizmu. Dążą do zasypania przepaści oddzielającej ich ideały od rzeczywistości.

Pragnąc wyróżniać się spośród tłumu, obnoszą się ze swoimi ekscentrycznymi fryzurami i ubiorami. Nie kryją się również z uczuciami. Coraz śmieiej chwytają się za ręce, skradają pocałunki. Ciągłe nieliczni, bezpieczni dla ogółu, akceptowani na zasadzie listka figowego, mającego świadczyć o naszej poprawności politycznej. Spędzają 14 lutego podobnie jak zwyczajna heteroseksualna para.

Choć takie zachowanie nadal stanowi jeden z najbardziej utopijnych obrazów tkanki miejskiej, nie wszyscy homoseksualiści aspirują do walentynkowej sielanki: Dla niektórych święto epatowania miłością jest z definicji heteroseksualne, niemające nic wspólnego z ich stylem życia. Przelotne znajomości, przygodny seks, narkotyki, skórzane akcesoria, specjalne ciemnie (tzw. darkroomy) oraz prywatne sauny... tu nie ma miejsca na miłość. Jest za to przestrzeń wypełniona głośną muzyką, pożądaniem i bezlitosną samotnością. Główną przyczyną takiego stylu życia okazuje się odseparowanie miłości od seksu: homoseksualiści przestali wierzyć w monogamię, rzucili się w wir nowych form współżycia oraz eksperymentów seksualnych.

Współczesne organizacje gejowskie walczą o równe traktowanie homoseksualistów w prawie karnym i cywilnym, edukację seksualną, reformę ubezpieczeń społecznych i systemów podatkowych, zwalczanie aktów przemocy, homofobii i dyskryminacji, a także odrębności „gejowskiej sfery publicznej” czy legalizację związków partnerskich. Jednak choćby zawłaszczenie walentynki przez heteroseksualizm jest dowodem na to, że walka o emancypację społeczną gejów i lesbijek będzie trwała jeszcze długo.

Maciej Saskowski

# Święto w cieniu ostracyzmu

**Homoseksualiści muszą poszukiwać własnych sposobów na spędzenie tego wyjątkowego dnia. Zadanie wydaje się teoretycznie niewykonalne: odnaleźć równowagę między miłością po kryjomu a wyraźnym podkreśleniem uczucia (bo przecież o to głównie chodzi podczas święta zakochanych), przy okazji stawiając czoła heteroseksualnym aluzjom oraz kontekstom szczelnie wypełniającym witryny sklepów**

Czasem trochę przeciętności  
i nudy w życiu może wyjść na dobre

# Kobiety do garów!

Lupka  
czyli okiem studenta

Tytuł przewrotny, bo właściwie będzie dziś... o mężczyznach. O kobietach tylko pokrótce. Jakkolwiek by patrzeć, to dwa nierozdzielnie powiązane tematy.

## Novelty Seeker, dzień dobry

Oj, zadomawia się. Zadomawia się w języku potocznym. Określenie świeże, przybyłe „dopiero co” i oczywiście zza oceanu. A trend czy aby na pewno taki znów świeży? „Poszukiwacz nowości” to brzmi kreatywnie. Bo każdy szuka wrażeń. Jedni czują adrenalinę w chwili przejścia przez ulicę na czerwonym świetle, inni potrzebują ciut silniejszych doznań typu: fakultet z tresury dzikich tygrysów.

Można i tak. Amerykanie (czego to Amerykanie nie zrobili?) rzecz jasna zbadali temat. Winne są hormony odpowiedzialne za odczuwanie przyjemności, a raczej ich nadmiar. Mamy więc do czynienia z poważnym problemem medycznym!

Na razie jest dość ogólnie, a miało być „właściwie o mężczyznach”. Właściwie to będzie.

## Związek z Novelty Seekerem, część pierwsza: bajka

Facet ciekawy, pomysłowy, ambitny. Dużo mówi o sobie, co nie znaczy, że się przechwala. Szybko uzależnia. Powoduje, że zaczynasz myśleć o rzeczach, nad którymi nigdy wcześniej się nie zastanawiałaś. Zwiedził wzdłuż i wszerz właściwie całą Europę i, co łatwo przewidzieć, stale mu mało. Planuje ekspansję dalej, docelowo ma ochotę na cały świat. I nie jest to tylko czcze gadanie. Oblicza,

planuje, kalkuluje, zapewne zrealizuje, nie ma ku temu żadnych wątpliwości.

Dziś mówi o tym i o owym, ale ogólnie mówi o wszystkim. I nie jest monotematyczny. Gorzej: jest wszechstronny. Nigdy nie marzył ci się wszechstronny facet? Ty też jesteś interesującą kobietą. Idealnie się uzupełniacie.

Ponadto: z kolegami w 2007 roku zdobył Mount Everest. Śmieszna historia, bo po wylądowaniu we Francji okazało się, że zaginęły bagaże (czytaj: raki, czekany, kaski). Mount Everest bez raków czekanów i kasków jest nieosiągalny. Na szczęście wszystko dobrze się kończy, sprzęt odnaleziono, szczyt zdobyto.

Ledwo do ciebie dociera: jesteś ze ZDOBYWCĄ. Cóż za odmiana po świeżo skończonym związku z fanem fotela i Need For Speeda. Bajka.

## Związek z Novelty Seekerem, część druga: pobudka

Kilka faktów (a fakty to najbardziej uparta rzecz na świecie!). Ma za sobą sto przejściowych partnerek, przed sobą jeszcze jakiś milion. Wspólne mieszkanie odpada. Za mało przestrzeni, a on nie może się czuć ograniczany. Zresztą rzadko bywa na miejscu, więc tak czy siak nie mielibyście czasu pomieszkać razem. Problem samoistnie się rozwiązuje.

Spotkania: intensywne, bardzo intensywne, ale sporadyczne. Maksymalnie energetyzujące, ale raz na jakiś czas. Bo musisz się pogodzić z tym, że nie jesteś pępkiem świata, przynajmniej jego świata. Zamknięty w sobie, wiesz, co planuje, nie wiesz, o czym myśli.

Wysoce podatny na nudę. Nie jest opiekuńczy, bo nie potrafi. Z zaanga-

żowaniem i czułością też kiepsko. Nie dzwoni bez konkretnej sprawy, bo zwyczajnie nie przychodzi mu to do głowy. Nie czuje takiej potrzeby. To nie to, że nie jesteś istotna, jesteś! Ale musisz (musisz?) się pogodzić z faktem, że stanowisz tylko dodatek, ułamek całości. Mija miesiąc, dwa, trzy, więzi emocjonalnej nie ma. Nie posadzicie drzewa, nie zbudujecie domu, nie splodzicie syna, nie ten facet.

Zaczynasz tęsknić za kimś, kto cały dzień siedzi w fotelu i gra w Need For Speeda, ale przynajmniej jest obok. „Bo to zły mężczyzna był”. Wcale nie zły! Tylko (co za banal)... zwyczajnie nie dla ciebie. Inne oczekiwania. Budzisz się.

## Terapia garczkowa

Do garów! Te niezależne, te ponadprzeciętnie niezależne. I wcale niełatwo mi to powiedzieć, bo sama muszę przyznać, że mam cechy Novelty Seekerki i jestem typem niezależnym, bardzo daleko posuniętym. Kombinacja Novelty Seekera i Novelty Seekerki grozi dwoma poważnymi skutkami: związkiem idealnym albo totalną porażką. Z autopsji skłaniam się ku bransce numer dwa. Nie chodzi o brak przestrzeni do samorealizacji, taka musi być, bez dwóch zdań. Po prostu jest różnica pomiędzy „związkiem” a „każdy swoje”. Ten model skłania się bardziej ku „każdy swoje”.

Paniom polecam kilkudniową terapię garczkową, panom przyspieszony kurs z bycia czułym i opiekuńczym. Chociaż w zasadzie jak kto woli. Czasem trochę przeciętności i nudy w życiu może wyjść na dobre.

Ewa Magdalena Jendrusik

Dzisiejszy student woli wypić pięć piw w akademiku niż wyjść w słoneczny dzień do ogródka na krakowskim rynku i wypić jedno piwo, ale w magicznym nastroju

## Wielcy obojętni

**K**im jest współczesny facet? Czasami zastanawiam się nad tym głębiej. Obserwuję zwykle mężczyzn starszych ode mnie, ale spoglądam też z zaciekawieniem na tych młodszych i staram się przewidzieć, na kogo wyrosną.

Z przykrością zauważam, że dziewczęta i kobiety wiążą swoich partnerów w matnię kombinacji i szantażu. Każda z nas może określić, czy mężczyzna denerwuje ją codziennym zachowaniem, czy może jest aż taki miłutki, że chciałoby się krzyknąć ze złości. Czy poświęca Ci dość dużo czasu i wystarczająco zabiega o Twoje względy? Czy pamięta o Waszej rocznicy i daje kwiaty? Każda kobieta uwielbia czuć się kochana. Jednak w taki sposób ogranicza się nieco suwerenność mężczyzny, bo serce, które kocha, jest zawsze ściśnięte lękiem. Żeby tego nie czuć, nie wolno się przywiązywać nawet do zwierzęcia.

*Mam wielki szacunek do Szkotów...*

... od Williama Wallace'a do Seana Connery'ego. Są wyjątkowi, mają mocny charakter. Nasz James Bond mówi o sobie, że jest przede wszystkim Szkotem. Podczas przyznania nagrody przez Amerykański Instytut Filmowy stwierdził, że jego największym osiągnięciem i szansą było to, że jako pięciolatek nauczył się czytać i że potrzebował aż siedemdziesięciu lat, aby to docenić. Urodził się bowiem w przemysłowej stolicy Edynburga, w sąsiedztwie fabryki cukierków, i przebył długą drogę do pełnej gwiazd rzeczywistości.

Gdzie dziś są tacy mężczyźni? Świat lekko oszalał. Współcześni panowie pogubili wartości. Zaplątani między czasopismami o tym, jak być modnym i przystojnym, zatracili to, do czego zostali stworzeni. Szkoci zawsze wiedzieli, kim

są i jak należy walczyć o swoje miejsce w świecie.

*Nie chcę zbyt krytykować panów...*

... ale coś, dla mnie niezrozumiałego, pojawiło się w polskiej, studenckiej społeczności. Przyjaciółka często opowiada mi o swoich randkach. Jest zaradną i naprawdę ładną dziewczyną. Kiedy słuchałam jej opowieści, doszłam do wniosku, że umawia się z gośćmi, którzy nie dorastają jej do pięt. Może są zadbani i warto na nich popatrzeć, ale w trakcie wychodzi brak zainteresowań, sukcesów zawodowych i dobrych manier. Panowie nie uprawiają sportu, nie mają o czym porozmawiać, a co najgorsze – pozwalają kobiecie płacić za ich pierwszą wspólną kawę...

Dla mnie to natychmiastowy sygnał, że mam do czynienia z mężczyzną bez honoru, facetem, którego w tydzień łatwo zamienić w partoflarza. Nie chodzi przecież o wydane złotówki, ale o to, że kiedy gość nie wie, jak załatwić to poza plecami dziewczyny, którą gdzieś zaprosił, powinien konkretnie oznajmić, że rachunek leży w jego gestii, a nie dopuszczać do niezręcznych sytuacji, czy na prośbę dziewczyny ulegać jej i pozwalać uregulować należność. Mężczyzna, który do tego stopnia jest uległy, nie będzie na pewno facetem z Twojej bajki! Kto nie marzy o rycerzu na koniu?

*Zawsze interesują nas faceci silni, ci, którzy są w stanie pokazać nam świat swoimi oczami*

Facet powinien mieć dobre serce, umieć otworzyć okno do cybernetycznego świata, w którym kobiety słabo się poruszają, pokazać, o co chodzi w boksie i że odwiedzając siłownię, można też równolegle wpadać co jakiś czas

do biblioteki. Dzisiejszy student woli wypić pięć piw w akademiku, bo tak jest taniej, niż wyjść w słoneczny dzień do ogródka na krakowskim rynku i wypić jedno piwo, ale w magicznym nastroju. Przesiaduje w ciasnym pokoiku na dziewiątym piętrze i ogląda filmy ściągnięte od znajomych. Za Chiny Ludowe nie przejdzie się Plantami w wiosenny wieczór. Woli palić marlboro i zgrywać się na forsistego niż zjeść kotleta schabowego z ziemniakami i surówką w barze za rogiem.

Taki facet będzie Cię ciągał po zabitych dechami spelunach bez klamek w toalecie. Jak więc ma zrozumieć Twoje potrzeby? Jak ma się nauczyć szacunku do samego siebie? Studenckie życie pozostaje na długie lata w naszej pamięci. Albo spoglądasz na to, do czego dążysz, albo zatracasz się w tym, co masz.

*Jacy właściwie są ci współcześni panowie?*

Według mnie obojętni wobec życia, stroju, towarzystwa, kobiety, przeszłości... No bo po co? Wiedz, kobieto, że za każdym sercem powinno się kryć pragnienie! Chłopak, który nie ma marzeń, pozostaje dziś martwy. Nie chodzi o to, by podróżował po świecie, brał udział w rajdach samochodowych, jeździł na motorze na jednym kole, walczył z rekinami, grał na gitarze czy był bramkarzem. Niech po prostu czuje, że żyje!

Niech zabiera Cię do kina, na spacer, niech dzwoni na dobranoc bądź wysyła SMS-y na dzień dobry. Niech kocha czule i dostrzega coś więcej niż piwo i chipsy w sobotnie popołudnie. Niech wychodzi z kumplami na kręgle, niech ma swoje tajemnice i czas na to, żeby się rozwijać. Jeśli będzie spełniony jako mężczyzna, zyskasz także Ty jako jego partnerka i cały Wasz związek.

Weronika Hetko

„Inteligentna, ładna, młoda dziewczyna, najlepiej blondynka z długimi nogami, poszukiwana od zaraz...” – takie ogłoszenia nie są już dla nikogo zaskoczeniem. Wystarczy spełnić podane kryteria, by stać się „maskotką sponsora”

## Jak wielobarwne motyle

**C**zas studiów to najpiękniejsze lata, okres wspomniany później z nutką żalu za beztroską i swobodą. Beztroska i swoboda jednak mają swoją cenę, a wielkie aglomeracje to nie bezpieczny świat czterech ulic na krzyż. Kiedy młode dziewczyny z małych miejscowości i wiosek wkraczają w ten rozszalały wielkomiejski wir, nierzadko zderzają się z zupełnie innym sposobem życia, niż ten, do którego były przyzwyczajone.

Rzecz jasna, nie można generalizować - problem sponsoringu dotyczy nie tylko dziewczyn ze wsi i z pewnością nie wszystkich. Studenckie życie, wzrastające potrzeby finansowe, chęć dorównania koleżankom - to pierwsze powody, by rozejrzeć się za dodatkowym źródłem pieniędzy.

Portale oferujące pracę są pełne ogłoszeń skierowanych do studentów. Można wybrać, można znaleźć pracę, odciążyć nieco budżet rodziców. Jednak pensje studenckie rzadko kiedy zaspokajają wszystkie potrzeby. W dodatku godzenie studiów z pracą jest niełatwe, męczące, zabiera czas. Nagle okazuje się, że cała otoczka studenckiej beztroski gdzieś znika...

Można łatwiej? Ano, można. Wystarczy kusa spódniczka, mocny makijaż, odrobina spostrzegawczości, no i oczywiście brak zahamowań. Oto podstawowy „dekalog maskotek”:

1. Musisz być zauważalna, wyróżniać się z tłumu.
2. Mocny makijaż to podstawa.
3. Im mniej masz na sobie, tym lepiej. Goły brzuch jest obowiązkowy!
4. Bądź czujna - Twój sponsor jest tuż obok, nie wolno Ci go przegapić.
5. Pozbądź się skrupułów i ambiwencji - przecież zasługujesz na odrobinę luksusu.
6. Nonszalancki luz, nieco błyskotliwego humoru, dobra „gadka” i zadbane ciało - to Twoje abecadło.
7. Nie pozwól sobie na miłość - pamiętaj, robisz to dla kasy. Żadnych pięknych, lecz ubogich!
8. Stan cywilny sponsora? Nieistotny. Chyba tylko wtedy, gdy w ramach usług musisz go wysłuchać: Jaki on niezrozumiany? Jaką ma złą żonę i niedobre dzieci? Ale to przecież fragment umowy, więc wszystko gra. Znacznie ważniejszy jest jego portfel.
9. Bierz wszystko, co dostajesz, i zawsze żądaj więcej. Jesteś tego warta.
10. I na koniec - pamiętaj o środkach antykoncepcyjnych. Przecież nie chcesz chyba narobić sobie kłopotów?

Problem sponsoringu jednak nie ogranicza się do studentek. W ekskluzywnych galeriach spotkać można dziewczęta kilkunastoletnie, które z niebywałą konsekwencją przestrzegają „dekalogu”. To „galerianki” - szkółka późniejszych sponsorowanych maskotek. Co różni „galerianki” od prostytutek? Być może forma zapłaty (często nie otrzymują one pieniędzy, tylko drogie prezenty), być może, brutalnie mówiąc, „stan zużycia” - ale to jedynie kwestia czasu oraz wiek.

Zjawisko sprzedawania ciała za wyższy standard życia jest coraz bardziej powszechne. Trudno jednoznacznie ocenić, dlaczego młode kobiety decydują się na taki styl życia. Czasem bywa to wynikiem braku zainteresowania ze strony rodziców, ubóstwa, poszukiwania wrażeń i wszechobecnego konsumpcjonizmu. Ale to tak naprawdę tylko wierzchołek góry lodowej. Poniżej tego wierzchołka zaś odnajdujemy instrumentalne pojmowanie seksu, skrajne ubóstwo duchowe, ale także kreowany przez media obraz świata, w którym ładna buzia i zgrabna pupa to wszystko, czego trzeba, by żyć wygodnie, dostatnio i nawet zrobić karierę.

Demoralizacja zresztą dotyczy nie tylko „maskotek” - przecież ktoś im płaci. Nie powinno się postrzegać tego zjawiska wyłącznie od strony dziewczyn, które taki model życia sobie wybrały. To cały system wzajemnych oddziaływań, ogniw w łańcuchu, który nie byłby możliwy, gdyby nie obustronny brak podstawowych, elementarnych zasad.

W czasie studiów na swojej drodze spotkałam się z takimi zachowaniami. Byłam też świadkiem rozmowy dwóch nastolatek, jednej najprawdopodobniej „galerianki”, z wielkim zaangażowaniem opowiadającej o „swoim” facecie, wprost nim oczarowanej. Jej strój, makijaż i sposób bycia powodowały, że ta kilkunastoletnia dziewczyna wydała mi się stara.

Patrząc na nią, zadałam sobie pytanie: czy kilka nic niewartych tak naprawdę bibelotów to wystarczająca cena, by zaryzykować swoją przyszłość. Zarówno „galerianki”, jak i starsze dziewczyny żyjące ze sponsoringu przypominają wielobarwne motyle. Są piękne, beztroskie, zachwycają i cieszą oko - żyją jednak krótko i nic po nich nie pozostaje...

Katarzyna Kurdziel

Praca w kasie dużego sklepu spożywczego wymaga od sprzedawcy nie lada spokoju i umiejętności

## „Przecież na półce pisało 2,99 zł...”

**S**iedząc przy kasie (pracuję dorywczo w „Biedronce”), nie myślę o produktach, które przewijają się przez moje dłonie. Nie myślę też o tym, czy mam wydać resztę, czy powiedzieć: „Dziękuję, zapraszam ponownie”. Te czynności wykonuję mechanicznie. Myślami jestem gdzie indziej... Zanurzam się w marzeniach i rozterkach.

Pogrążając się w zadumie, zastanawiam się, jak by to było być... jabłonią, szumiącą na ciepłym wietrze, kwiecistą na wiosnę i wydającą piękne owoce jesienią.

Nagle z zadufania wyrывa mnie krzyk:

- *Źle mi pani masło nabila!*

- *Dlaczego źle?* - pytam ze zdziwieniem, nie wiedząc nawet, że kasowałam jakieś masło...

- *Tu jest napisane 3,89 zł, a na półce pisało 2,99 zł!*

- *Czy mogę zobaczyć paragon?* - zapytałam. No tak... Jest masło, a obok cena 3,89 zł, zresztą to masło zawsze tyle kosztowało. Patrzę na kobietę, która zaczęła się czerwienić i sapać ze złości. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduje.

- *Dobrze, proszę pójść ze mną, sprawdzimy cenę* - mówię i wstaję z krzesła, przechodząc obok klientów stojących w kolejce do mojej kasy.

Ich złowrogie spojrzenia przeszywają mnie do kości... Podchodzę z kobietą do półki z masłem... Cena masła - 3,89 zł, cena margaryny leżącej półkę niżej - 2,99 zł. Uświadamiam klientce, że w naszym sklepie ceny znajdują się nad każdym towarem, widzę jej zakłopotanie na twarzy. W końcu kobieta marszcząc brwi, karci mnie, zarzucając nam, że mamy bardzo drogie masło...

Wracam ze złością, ale i nutką satysfakcji do kasy. Podchodzi następny klient.

- *Droga pani, gdzie są jajka?* - pyta.

Odpowiedź: „w majtkach” nie załatwiłaby sprawy... Zastanawiam się: zaprowadzić mężczyznę do regału z jajkami, przez co klienci czekający z towarem przy mojej kasie zrobią mi chyba krzywdę, czy wskazać klientowi ręką miejsce, gdzie powinien szukać jaj? Ryzykuję, gdyż może to być akurat ten tajemniczy klient, który odnotuje w swoim tajnym zeszycie, że nie został grzecznie poinstruowany, przez co nie dostanę premii.

Różne myśli kłębią mi się w głowie. Jajka są niedaleko...

- *Proszę za mną!* - idę pospiesznym krokiem, jestem już koło miejsca, gdzie leżą jaja, obracam się, a człowieka nie ma. Po drodze zobaczył stoisko z warzywami i zaczął wybierać dorodne pomidory...

Zrobiło mi się gorąco. Teraz ja o mało co nie eksplodowałam...

Wracam do kasy z zaciśniętymi zębami. Klienci kręcą głowami i mruczą coś pod nosem. Zaczynam obsługiwać kolejną osobę.

To zdaje się student, nawet przystojny. Jedyny z kolejki nie próbuje zabić mnie wzrokiem. Nawet lekko się uśmiecha.

- *Dzień dobry, czy mam dać Panu siatkę za 7 gr?* - pytam z uśmiechem...

- *O, dziękuję, nie trzeba* - odpowiada chłopak, nadal uroczo się uśmiechając.

No tak, po co mu siatka, skoro kupuje bułkę i serek topiony. Jednak pytanie o siatkę dla każdego klienta to mój obowiązek. Wymóg to wymóg...

- *1,47 zł* - mówię, wpatrując się w jego niebieskie oczy. Nagle czar pryska. Student wyjmuję banknot stużłotowy i podaje mi go z jeszcze większym uśmiechem. Bezczelny! Podnoszę złowrogo wzrok i niskim głosem pytam:

- *Nie ma pan drobnych?*

Pokręcił przecząco głową... Otwieram kasetkę, a w niej jeden banknot dwudziestozłotowy i trochę bilonu. Będę musiała rozmienić. O nie! W drugiej kasie siedzi Jolka! Trudno, wydam mu w pięciozłotówkach...

- *Dziękuję i zapraszam ponownie!* - ledwo przechodzi mi to przez gardło, jednak mimo że „5 kroków kasjera” wymaga, aby pożegnać klienta uśmiechem, nie umiem tego zrobić...

Wreszcie podchodzi do kasy starsza pani, która często robi u nas zakupy. Od razu się do mnie uśmiecha.

- *Pani Klaudio, ładna fryzurka, proszę się nie martwić, ja mam dużo drobnych* - mruga do mnie okiem.

„Kocham panią!” - mam ochotę wykrzyczeć, Okazuje się, że są jeszcze ludzie na tym świecie, którzy ciepłym słowem i iskierką w oku potrafią umilić życie innym i wprowadzić ich w dobry nastrój. Kryzys zażegnany. Wróciłam do mojej jabłonki...

Klaudia Płatek

# Żona z internetu

„Nie powiem, że nie obawiałem się zderzenia z rzeczywistością. Ale udało się. Po jakimś czasie Agata wyznała, co do mnie czuje. Wtedy i ja zrozumiałem, że jest dla mnie najważniejsza. Pierwszy raz poczułem się naprawdę szczęśliwy...”

Przyczyn, dla których randki w sieci biją rekordy popularności, można by wymienić wiele. Każdy szuka bliskości drugiej osoby, a to, w jaki sposób ją znajduje, nie ma chyba większego znaczenia

14 lutego to dzień, kiedy na całym świecie ludzie wyznają sobie miłość, a jeśli nie są zakochani, to życzą sobie i innym, aby miłość także ich w końcu spotkała. Walentynki wzbudzają wiele emocji. Dla jednych jest to święto kiczu, podczas którego zarabiają multiplexy kinowe, galerie handlowe, restauracje, kwaciarnie i cukiernie, a dla innych – po prostu uroczy dzień, który można spędzić z ukochaną osobą.

Czy jednak musimy czekać aż do połowy lutego, żeby znaleźć miłość swego życia? Okazuje się, że niekoniecznie. Od jakiegoś czasu popularne stają się portale randkowe, w których rejestruje się coraz więcej osób samotnych. Co ciekawe, wiele z nich z różnych względów wstydzi się do tego przystać.

Dla jednych randka w sieci pozostaje wyłącznie rozrywką, wirtualnej znajomości nie chcą oni przenosić do realu. Wystarczą im pogawędki niejed-

nokrotnie prowadzone całymi godzinami. Czasami jednak zdarza się tak, że ktoś zarejestrowany w portalu po pewnym czasie prosi o spotkanie w realu, a wtedy netowa love, która rozkwita, może się przerodzić w coś więcej.

Darek był ciągle zabieganym młodzieńcem, stawiającym wyłącznie na pracę i karierę. Jego życie prywatne ograniczało się do wypadów z kumplami na piwo. Jednak któregoś dnia po awanturze w pracy, mandacie za nadmierną prędkość i pretensjach od mamy za notoryczne spóźnienia, kiedy rozumiał, że nie ma nikogo, komu mógłby się wyzalić, załogował się na portalu randkowym. Odczytując wpisy i komentarze użytkowników, przypadkowo natknął się na zdjęcie pięknej blondynki Agaty.

– Nigdy wcześniej takich internetowych znajomości nie traktowałem poważnie. W głębi duszy myślałem, że osoby szukające w ten sposób życiowych partnerów mają mnóstwo kompleksów, a anonimowość pozwoli im się otworzyć. Jednak przekonałem się, że nie musi to być prawidliwość... – mówi Darek.

Zaczął z Agatą wymieniać wiadomości, zdjęcia, prowadzić przyja-

cielskie pogaduszki. Jednak po jakimś obydwoje uznali, że to za mało, że warto się spotkać naprawdę.

– Nie powiem, że nie obawiałem się zderzenia z rzeczywistością. Ale udało się. Po jakimś czasie Agata wyznała, co do mnie czuje. Wtedy i ja zrozumiałem, że jest dla mnie najważniejsza. Pierwszy raz poczułem się naprawdę szczęśliwy.

Przyczyn, dla których randki w sieci biją rekordy popularności, można by wymienić wiele. Każdy szuka bliskości drugiej osoby, a to, w jaki sposób ją znajduje, nie ma chyba większego znaczenia. Z pewnością ogromnym atutem spotkań w sieci pozostaje anonimowość. Osoby nieśmiało przełamują słabości, otwierają się na innych – nie czują skrępowania. Drudzy szukają zrozumienia, którego nie mają u znanych i rodziny, a znalezienie pokrewnych wirtualnych „dusz” pomaga im rozładować frustracje i daje wsparcie. Znajdą się jednak i tacy, którzy z próżności próbują podbudować swoje ego albo są zwyczajnymi oszustami, naciągaczami, dewiantami. Trzeba o tym pamiętać...

Wioleta Żelasko

## Mój zwykły dzień pracy w agencji reklamowej, czyli

# o 8.30 przychodzi pan Zando...

**P**oddasz kamienicy, czyli lokal z widokiem na niebo. Dwa pokoje, kuchnia, toaleta, niewielki przedpokój i... płaczący się pod nogami kot o imieniu Wanilia. Z pozoru przytulnie i kameralnie. Od rana pachnie kawą. Dzień jak co dzień. Jest punkt ósma. Agencja reklamowa, w której jestem zatrudniona, rozpoczyna pracę. Włączamy cztery komputery, w tym jeden graficzny, uchylamy pięć okien dachowych.

Jestem jedną z trzech osób od wszystkiego: od wizytówek, od bannerów, od systemów wystawienniczych wszelkiej maści, od ulotek, grafik, obróbki zdjęć. Każda z nas została wyposażona w dwa telefony, z wypracowaną umiejętnością rozmawiania przez komórkę „na dwie ręce” lub „na dwoje uszu”.

Dzień zaczynam zwykle od sprawdzenia e-maili, czyli powitania zagranicznego spamu w liczbie około pięciuset. Pierwszy klient zjawia się mniej więcej o 8.30. Zwykle jest to pan Zando. Pochodzi z Republiki Południowej Afryki, w Krakowie prowadzi knajpkę – w ciągu dnia z „egzotycznym” jedzeniem, wieczorem z polskim piwem. Pan Zando słynie z dwóch rzeczy: wiecznego niezadowolenia i odwiedzania nas wraz z trzyletnim synkiem. Ten zaś słynie z dręczenia naszego kota, co za każdym razem wychodzi mu coraz lepiej.

Omawianie kwestii przygotowania reklamy restauracji pana Zando wcale nie należy do czynności łatwych, gdy po pomieszczeniu biega rozszalały trzylatek, ścigający bogu ducha winnego kocura. Jak tu się

skupić?! Pan Zando, zapewne przyzwyczajony do tego typu akcji, udaje, że niczego nie widzi, skupia się na otrzymanym właśnie projekcie. Robi to, co mu wychodzi najlepiej, czyli narzeka. A to kolorystyka nie ta, a to gramatura papieru za duża, a to zdjęcie za bardzo pomniejszone.

– Proszę pana, wydruk został przygotowany według pana projektu – mówię.

– Ale papier jakiś za gruby – słyszę w odpowiedzi.

– Sam pan wybrał taki papier.. – ripostuję.

– Niemożliwe... Zdjęcie za małe.

– To pan określił jego rozmiar – dodaję stanowczo.

Kot ledwie dyszy, maluch nie przestaje biegać po pokoju...

O 8.45, po wizycie pana Zando i jeszcze kilku kontrahentów takich jak on, czujemy się wyjątkowo pobudzone do pracy (jak po najmocniejszej, porannej kawie). Telefony (jest ich sześć) zaczynają dzwonić mniej więcej około dziewiątej. Zdarza się, że wszystkie naraz: pan Zando, bo jeszcze o czymś zapomniał, jakaś kobieta od ubezpieczeń, wreszcie marketingowcy, by wcisnąć nam tusz do drukarek lub prenumeratę jakiegoś czasopisma branżowego. Za wszystkie propozycje grzecznie dziękujemy, mimo to pani od ubezpieczeń nie daje za wygraną, zachęca nas do wyjątkowej oferty na całe życie. W zamian, z przekorą, proponujemy jej zamówienie u nas... miliona wizytówek. Skoro ubezpieczenie na całe życie, to i wizytówki na całe życie! Czyż nie?

Około dziesiątej zjawia się zwykle szef. Sto kilo żywej wagi. Wyznaje że-

lazną zasadę, by za często nie zawracać mu głowy. Pryncypał jest grafikiem, więc słysząc od progu utyskiwania pana Zando, chyłkiem idzie do gabinetu. Po czymś takim postanawia nie uśmiechać się do nikogo już do końca dnia. Czasem powie tylko: „Aaaa cholera!” i to w zupełności wyczerpuje komunikację z personelem.

Muszę przyznać, że szef ma tę zaletę, iż sam robi sobie kawę i od razu zasiada do komputera. Po chwili kolorystyka menu pochłania go bez reszty, a on staje się jeszcze bardziej niekomunikatywny i zaczyna żyć w swym kolorowym świecie. My zaś w tym czasie odbieramy telefony, wysyłamy e-maile, nadajemy faksy, przyjmujemy petentów... I tak w koło Macieju. Wszystko w atmosferze pośpiechu, zamętu, bo w agencjach reklamowych nie ma zleceń na dziś czy jutro, wszystko jest „na wczoraj”.

W przeciwieństwie do szefa bywamy mistrzyniami uśmiechu i miłej intonacji głosu, co czasem procentuje. Narzekający pan Zando tak naprawdę jest w sumie bardzo zadowolony z naszych usług, zresztą korzysta z nich nieprzerwanie od dwóch lat. „Pani Ewo, Aniu, Asiu, Kocham panią” zdarza nam się słyszeć dość często, gdy już dopniemy wszystko na tip-top. Cóż, widać Afrykańczycy należą do ludzi o bardzo zmiennym usposobieniu i równie mocno ekspresyjnych w okazywaniu swych emocji...

Uwiercie! W ciągu dnia są takie momenty, że nie można spokojnie wypić kawy, ponieważ prawie jednocześnie dzwoni telefon mój albo jednej z koleżanek i zjawia się klient. Często zaaferowana mnogością wydarzeń,

biegam po poddaszu agencji, zala-  
twiając kilka rzeczy naraz, więc kubek  
z kawą zostawiam w najbardziej nie-  
typowym miejscu, a potem... szukaj  
wiatru w polu! Zresztą ów problem  
nie dotyczy wyłącznie mnie, wszystkie  
sobie z tym nie radzimy. Codziennie  
mówimy, że w niedalekiej przyszłości  
stworzymy coś na kształt rankingu  
dziwnych miejsc, w których lądują  
kubki z „nadpita” kawą. Sądzę, że bę-  
dzie to lista długa, wciąż uzupełniana  
o nowe lokalizacje.

E-maile, faksy, telefony. Sterty  
papierów, faktur i w tym wszystkim  
odwiedzający nas przedstawiciele  
handlowi. Swoją drogą jest to całkiem  
miły punkt dnia, bo bez trudu znajdu-  
jemy z nimi „wspólny” język: tak jak  
my jesteśmy „przeuprzejmie” dla na-  
szych klientów, tak i przedstawiciele  
handlowi są „przeuprzejmi” dla nas.  
Otwierając im drzwi, na dzień dobry  
wymieniamy najszczerze uśmiechy,  
potem słuchamy komplementów.  
*„Jaka cudowna drukarka, chyba nigdy  
nie widziałem tak pięknego urządze-  
nia! Do takiej drukarki tylko najlepszy  
papier, najbielszy papier! Dokładnie  
taki, jak naszej firmy, który chciałbym  
pięknym (pięknym jak drukarka) pa-  
niom dziś zaoferować”.*

Znamy te wszystkie chwytby mar-  
ketingowe, same je zresztą stosujemy!  
Dzisiejszy pan przedstawiciel wypo-  
sażył nas w cztery klasery z próbkami  
różnego typu papieru do wydruków.  
Przyjęliśmy je bardzo chętnie, im  
więcej, tym lepiej. Przynajmniej pan  
Zando będzie miał na co narzekać...  
Zdarzają się również zlecenia niety-  
powe, ale wtedy bezkonkurencyjny,  
nawet wobec wybrednych klientów,  
pozostaje szef. Jest ojcem dwuletniej  
Tosi, blondyneczki, mającej pluszową,  
zieloną żabę, bez której nie ma mowy  
o zjedzeniu obiadku, wyjściu na spa-  
cer czy zaśnięciu.

Pewnego razu żaba niepostrzeże-  
nie zginęła. Tosia zaniósł się płaczem.  
Otrzymałam więc od szefa nietypo-  
we zlecenie sprawdzenia wszystkich  
miejsc, w których poprzedniego dnia  
był z córą: aptekę, spółdzielnię mieszkaniową,  
dwóch sklepów spożywczych,  
przedszkola i dwóch drukarni.  
Pierwszy raz dostałam do dyspozycji  
samochód służbowy, a więc sprawa  
wyglądała na naprawdę poważną.

Ostatecznie żaba się znalazła, leżała  
sobie spokojnie na parapecie w jednej  
z drukarni...

Wiadomo, że każda firma ma sze-  
fa, który opowiada czasem nieśmiesz-  
ne kawały. Dowcipy naszego bossa są  
wyjątkowo kiepskie. W mojej agencji  
z powodzeniem działa prosta zależ-  
ność i zasada polegająca na wykorzy-  
staniu nierównowagi sił szef – pracow-  
nice, szef – trzy baby. Kawały są zwykle  
szowinistyczne i z całej naszej czwórki  
niewątpliwie śmieją wyłącznie jedną  
osobę. Tymczasem i my śmiejemy się  
do łez (tylko spróbuj się nie śmiać!).  
Ów wesół akcent zwiastuje moment,  
kiedy szef zbiera się  
do domu. Ot, taki  
żarcik na odchod-  
ne. „Rozbawione”  
zostajemy same na  
polu bitwy...

P o l u d n i e .

Znowu telefony,  
e-maile, faksy,  
spam, przedsta-  
wiciele handlowi.  
Sajgon trwa (to  
nasze hasło prze-  
wodnie, słowo  
klucz). Na pry-  
watną komórkę  
(ha, trzeci tele-  
fon) dzwoni mój  
chłopak. „Cześć,  
co tam, jak tam,  
żyjesz jeszcze?”  
Bez wgłębiania  
się w intencje  
uznając pytanie  
za retoryczne.  
„Pewnie wstał  
o jedenastej...”  
– myślę sobie.  
– „Cynik!”

Na szczę-  
ście o czter-  
nastej dzwo-  
ni już mniej  
telefonów  
i przychodzi  
mniej spa-  
mu. Mając  
ś w i a d o -  
mość jak  
wielomamy  
jeszcze do  
zrobienia

i że najprawdopodobniej nam się to  
nie uda, mówimy sobie: „Po co zaczy-  
nać coś dzisiaj, skoro i tak nie uda się  
tego załatwić?”. Zostawiamy więc to  
na jutro... Odpalamy CRM, czyli pro-  
gramik do nawigowania zdarzeniami  
(to taki „elektroniczny kalendarzyk”),  
i skrupulatnie przepisujemy każde  
zadanie na dzień następny, edytując  
nową datę w kalendarzu.

Ewa Magdalena Jendrusik

PS Aha, zapomniałam napisać,  
że studiuję zaocznie dziennikarstwo  
w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja  
Frycza Modrzewskiego. Jestem na II roku



„eSPeJotka” to inaczej „Studencka Poradnia Językowa”.  
Piszcie i dzwońcie do „Mixera” we wszelkich sprawach  
dotyczących poprawnej polszczyzny



eSPeJotka(3)

## Poszedłem (nie: poszłem)

Zauważam, że coraz więcej mężczyzn (i tych młodszych, i tych nieco starszych) mówi błędnie *szłem, poszłem, przyszedłem, wyszedłem, doszłem* itp. zamiast *szedłem, poszedłem, przyszedłem, wyszedłem, doszedłem* itp.

O tym, że nie może być inaczej, przekonuje nieudana próba utworzenia formy 3. osoby l. pojedynczej. Nie da się powiedzieć *on szł, on poszł, on przyszedł, on wyszedł, on doszedł*, nie wchodzi też w grę postacie *on szel, on poszel, on przyszel, on wyszel, on doszel*... Dlatego muszą to być określenia *on szedł, on poszedł, on przyszedł, on wyszedł, on doszedł*.

Właśnie to jest decydujące – do męskich form 3. osoby *szedł-, poszedł-, przyszedł-, wyszedł-, doszedł-* dodaje się końcówki osobowe *-em* i *-eś* i tak powstają formy 1. i 2. osoby rodzaju męskiego *ja szedłem, poszedłem, przyszedłem, wyszedłem, doszedłem* oraz *ty szedłeś, poszedłeś, przyszedłeś, wyszedłeś, doszedłeś*.

Wrzucicie, panowie, między bajki informacje rozpowszechniane głównie w internecie bądź pocztą pantoflową, że językoznawcy (Rada Języka Polskiego PAN, a głównie prof. Jan Miodek) zezwalają już na mówienie *szłem, poszłem, przyszedłem, wyszedłem, doszłem* ze względu na uzus, czyli zwyczaj językowy. Nie zezwalają i nie ma szans na to, żeby zezwolili...

Językoznawcy nie mają wątpliwości, że błędne *szłem, poszłem, przyszedłem, doszłem* itd. utrwalają się w języku przedstawicieli płci męskiej pod wpływem najzupełniej poprawnych form żeńskich *szłam, poszłam, przyszłam, wyszłam, doszłam*. W tym wypadku wszystko jest w porządku, gdyż forma 3. osoby l. pojedynczej brzmi *szła, poszła, przyszła, doszła*.

To oczywiste więc, że mówi się i pisze *szłam, poszłam, przyszłam, wyszłam, doszłam* oraz *szłaś, poszłaś, przyszłaś, wyszłaś, doszłaś*.

Ale uwaga! Kiedyś także formy żeńskie zawierały cząstkę *-ed*. Kobiety i dziewczęta mówiły *szedłam, poszedłam, przyszedłam, wyszedłam, doszedłam*. Z czasem jednak w formach tych zanikła samogłoska *e*, a później, już w postaciach *szdłam, poszłam, przyszłam, wyszłam, doszłam*, trudną do wymówienia zbitkę spółgłosek *-szdl-* uproszczono sobie do *-szł-*. Dlatego dziś obowiązują formy *poszłam, przyszłam, wyszłam, doszłam; szłaś, poszłaś, przyszłaś, wyszłaś, doszłaś* oraz *szła, poszła, przyszła, wyszła, doszła*.

Forma *szdła* przekształciła się w *szła*, męska *szedł* nie sprawiała natomiast nikomu trudności przy artykulacji i stała się podstawą utworzenia form 1. i 2. osoby. Do *szedł* dodano słowo posiłkowe *jeśm, jeś* i tak najpierw powstały twory *szedł jeśm, szedł jeś*, a z biegiem lat (po zrośnięciu się i uproszczeniu) obowiązujące dziś postacie fleksyjne *szedłem, szedłeś*.

W rodzaju żeńskim po dodaniu słowa posiłkowego *jeśm, jeś* do imiesłowu przeszłego *szła* otrzymaliśmy archaiczne formy *szła jeśm, szła jeś*, a następnie – znowu w wyniku uproszczenia, zrośnięcia się końcówek z imiesłowem – jedynie obecnie poprawne *szłam, szłaś*.

Maciej Malinowski

Autor jest mistrzem ortografii polskiej (katowickie Dyktando), prowadzi zajęcia nas Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

20 stycznia br. gościem Krakowskiej Akademii była znana polska pisarka Olga Tokarczuk. Konferencja zorganizowana została przez Zakład Kulturoznawstwa. Spotkanie z autorką poprzedziła projekcja filmu „Aria Diva” w reżyserii Agnieszki Smoczyńskiej, będącego adaptacją opowiadania Tokarczuk „Ariadna na Naksos”.

O związkach kina i literatury mówiła filmoznawczyni dr Anna Taszycka, a próbą interpretacji, nagrodzonej statuetką Nike powieści „Bieguni” zajęła się dr Marta Raczek, wygłaszając wykład na temat „Olgi Tokarczuk kamera raritatis albo o manierycznym kolekcjonowaniu dziwów i współczesnej formie Kunstkamery”. Wypowiedzi prelegentek i samej autorki dotyczyły głównie adaptacji tekstu literackiego na dzieło filmowe oraz możliwych interpretacji twórczości.

Część konferencji, poświęcona zagadnieniu translatorstwa, prowadzona była przez dr Ursulę Phillips (angielską badaczkę i tłumaczkę literatury polskiej). Olga Tokarczuk podkreślała, jak wymagającą i godną podziwu pracą jest tłumaczenie książek, szczególnie wtedy, gdy autorzy pierwowzoru posługują się niepopularnym językiem, do jakich niewątpliwie zalicza się polszczyzna. Zdaniem autorki tłumaczenie to zawsze forma interpretacji (wersja dzieła), dlatego tak ważną sprawą pozostaje świadomość tłumacza, jego crudycja, ale także swoista miłość do książki, nad którą pracuje.

Wybór komentatora to niekiedy czynnik przypadku, dlatego należy się liczyć z tym, że ktoś, kto tłumaczy książkę z obowiązku, może nie uchwycić głównych myśli dzieła. Za jedną z najlepszych obcojęzycznych wersji swojej literatury Tokarczuk uznała przekład szwedzki, podkreślając przede wszystkim starania i zasługi tłumaczki. W czasie dyskusji powstała idea stworzenia notatek dla przekładającego – „przypisów do samej siebie”, mających pomóc tłumaczowi w uchwyceniu sensu, czy przywołania kontekstu.

Ciekawym aspektem rozmowy były inspiracje Olgi Tokarczuk litera-

Olga Tokarczuk uważa swoją dziedzinę za najdoskonalszy wynalazek ludzkości, skłaniający człowieka do empatii i możliwości otwarcia się na innych ludzi

## Gra na wielu historiach...

turą Williama Blake'a (głównie tekstem „The Marriage of Heaven and Hell”), które możemy odnaleźć w najnowszej książce autorki „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Autorka definiuje swoją najnowszą powieść jako obraz zachowań jednostki, postawionej wobec nienaturalnego i złego prawa. Bohaterka staje przed dylematem moralnym: stanąć po stronie owego prawa czy zaufać własnym poglądom i sprzeciwić się takiej rzeczywistości? Olga Tokarczuk wyraźnie nawiązuje do Blake'owskiej wizji kontrastujących porządków – patriarchalnego świata, którym rządzi system prawny, oraz rzeczywistości emocjonalnej, spontanicznej i cielesnej.

Ważnym punktem konferencji była dyskusja pisarki ze studentami, podczas której rozmawiano o zagadnieniu adaptacji, o sile powieści, zjawisku audiobooków oraz stosunku autorki do krytyki literackiej. Na pytania słuchaczy dotyczące jej przygód z kinem Tokarczuk wyraziła chęć napisania w przyszłości scenariusza filmowego oraz odniosła się do swojej współpracy z Andrzejem Wajdą przy „Tataraku”. Kwestię zaszczerpienia nowinek technologicznych do świata literatury autorka uznała za nieuchronną oznakę nowych czasów. Podkreśliła jednak swoje przywiązanie do książki w formie papierowej.

Pisarka często odwoływała się do powieści jako takiej. Olga Tokarczuk uważa swoją dziedzinę za najdoskonalszy wynalazek ludzkości, skłaniający człowieka do empatii i możliwości otwarcia się na innych ludzi. Jej zdaniem lektura powieści uwalnia nas od „przekleństwa własnego «ja»”, nie jest tylko przyjemnością czytania, ale i pozyskaniem świadomości współczucia i emocji. Na pytanie o kontrowersje związane z jej osobą i twórczością Tokarczuk odpowiedziała, że dla wielu była „kłopotliwą autorką znikąd” piszącą „dziwaczną literaturę”. Dokonała także rozróżnienia krytyków literackich na uniwersyteckich, których opinie rzadko docierają do czytelników, oraz na pobiczną, bezrefleksyjną i najczęściej krzywdzącą dla pisarzy krytykę gazetową.

Ważną kwestią okazała się opinia autorki na temat deprecjonowania literatury kobiet. Kobiety autorki szuladkuje się jako te, który piszą mało wartościowe powieści, zyskujące po-

pułarność tylko wśród czytelniczek. Zdaniem Tokarczuk świat literatury jest mocno patriarchalny – niektóre gatunki literackie takie jak kryminał czy reportaż są zarezerwowane dla mężczyzn. W jury konkursów literackich w większości zasiadają panowie, podobnie brakuje parytetów w wydawnictwach.



Podczas zaledwie kilkugodzinnego spotkania z Olgą Tokarczuk poruszono szereg zagadnień dotyczących obrazu współczesności. Ze względu na ogrom treści w następnym numerze „Mixera” powrócę jeszcze do tematów wystąpienia dr Anny Taszyckiej i dr Marty Raczek.

Marlena Wojnowska



O krakowskiej publiczności, realiach rządzących polskim show-biznesem, programach typu „X Factor” oraz przede wszystkim o muzyce reggae rozmawiamy z **Tomaszem Kaczorowskim i Piotrem Krakowskim** z grupy „SmokeDaCrackOff”

# W stronę słońca...

Wasza formacja nosi intrygującą nazwę „SmokeDaCrackOff”. Ciekawi mnie, w jakich okolicznościach powstał ten projekt...

**Tomasz Kaczorowski:** – Gramy razem dokładnie od 2 lat. Zaczęło się od tego, że Piotrek cały czas działał w swoim studiu, gdzie tworzył autorskie produkcje, podczas gdy ja grałem w Krakowie imprezy reggae. Okazało się, że łączy nas ta sama pasja, dlatego można powiedzieć, że wszystko wzięło się po prostu z przyjaźni...

**Piotr Krakowski:** – Założyliśmy sobie, że połączymy nasze umiejętności i wspólnie stworzymy jakiś projekt: trąbka na żywo, sound system i propagowanie takich, a nie innych dźwięków, tak żeby nie robić dyskoteki, tylko konkretne, świadome dźwięki dla ludzi, którzy od muzyki oczekują czegoś więcej.

No dobrze, ale to tylko część grupy. Kiedy dołączyli do was wokaliści?

**Tomasz Kaczorowski:** – Przez jakiś czas byłem rezydentem krakowskiego „Błędnego Koła” i właśnie tam poznałem MC Kinga. Któregoś dnia zaproponował mi, że może dołożyć swój wokal do granego przeze mnie seta. Oczywiście się zgodziłem, King wziął mikrofon i... zaczarował ludzi. Potem, podczas imprezy urodzinowej, poznałem Kinga z Piotrkiem. Wyszło na to, że nasze gusty muzyczne się spotykają, dlatego zaczęliśmy myśleć o tym, by zrobić coś razem.

**Piotr Krakowski:** – Swoją drogą pamiętam, że byłem mocno zaskoczony, iż Tomek w ogóle słucha takiej muzyki. Wiesz, mam na myśli mocniejsze strony reggae, jak i duby, dubstepy.

**Tomasz Kaczorowski:** – Najpierw dołączył King, zaraz potem Kaśka, bez których, powiedzmy wyraźnie, nie byłoby tego projektu.

„SmokeDaCrackOff” nie jest projektem komercyjnym. Czy dzieje się tak ze względu na niszową rolę muzyki reggae w Polsce?

**Tomasz Kaczorowski:** – Tak naprawdę ta akcja jest totalnie niszowa. Nie ma to takiego odbioru ani takiego przełożenia, jakie miałyby gdzieś indziej na świecie. Dziwi mnie to, ponieważ produkcje Piotrka są zrobione naprawdę na międzynarodowym poziomie. Jest to rewelacyjne i do tego robione w domowym studiu, w Polsce – w Krakowie nad Wisłą. Ludzie, którzy słuchają reggae, są w szoku, że takie rzeczy zostały tak profesjonalnie zrobione, i to właśnie w Polsce. Nawet na naszym forum komentarze słuchaczy ograniczają się do wypowiedzi: „Jest super – trzymajcie tak dalej”.

A w radiu was grają?

**Tomasz Kaczorowski:** – Grają nas różne radia, np. Novika w Roxy. Ale dostać się do rozgłośni nie jest łatwo. Jeśli chcesz być ze swoimi nagraniami na antenie powiedzmy Radia „Bis”, musisz sobie, nazwijmy to wprost, opłacić „promocję”. Na takiej zasadzie grana jest przykładowo nowa płyta TEDE-go, swoją drogą strasznie słaba zarówno muzycznie, jak i tekstowo. W tym wszystkim najlepsze jest to, że większość ludzi, którzy pracują w RMF-ie, słucha nas prywatnie. Kiedy zaproponowałem nasze mp3 człowiekowi odpowiedzialnemu tam za playlistę, wiesz, co mi powiedział? Że w takich rozgłośniach jak RMF puszczenie muzyki na własne życzenie upadło wraz z komunizmem... Tak że witajcie w erze kapitalizmu...

Gracie bardzo różne odmiany reggae. Jak w Polsce reaguje się na taki rodzaj muzyki?

**Tomasz Kaczorowski:** – Jak już wspomnieliśmy, jest to nisza. Ale zdarzają się odstępstwa od reguły, jak np. występ Bednarka w „Mam talent”, dzięki któremu osiągnął sprzedaż 100 tys. płyt.

**Piotr Krakowski:** – Uważam, że to nie reggae ludzie kupili, tylko samego Bednarka. Gdyby chłopak śpiewał pop, byłoby dokładnie tak samo. Chodzi o sam fakt, że gość ma talent. Nie sądzisz chyba, że ten tłum piętnastolatek idzie na jego koncert po to, by słuchać reggae. To jest trochę tak jak z The Beatles, czyli z czterema przystojniakami, którzy znaleźli w muzyce sposób na siebie.

Skoro już wspomniałeś o „Mam talent”, ciekawi mnie wasza opinia na temat tego typu programów. Czy dopuszczacie możliwość wzięcia w nich udziału?

**Piotr Krakowski:** – Z własnego doświadczenia wiem, że promowanie siebie w takich programach w Polsce zazwyczaj ułatwia dotarcie do słuchacza. Szczególnie teraz, w dobie komputerowych produkcji, kiedy z łatwością możesz dotrzeć do masy ludzi przez internet, bardzo wielu promuje się właśnie w taki sposób. My chcielibyśmy się pokazać ludziom dlatego, że mamy świadomość własnej twórczości. To, co robimy na polskiej scenie, jest na pewno czymś innym i charakterystycznym.

**Tomasz Kaczorowski:** – Przecież nie o to chodzi, byśmy się pokazali u Kuby Wojewódzkiego. Dla mnie sound system to kultura, która wymaga bezpośredniego kontaktu z odbiorcą, dobrego nagłośnienia, dobrej wibracji. A podczas takiego występu poleciałaby muzyka z playbaku, gdzie ja równie dobrze mógłbym stać za ścianą...

**Piotr Krakowski:** – Z drugiej strony już dawno przestałem wierzyć w coś takiego jak siła telewizji. Jeśli ludzie nie kupią cię na żywo, to jak długo byś występował na ekranie, i tak nie zaistniejesz na dłużej. Wiem to trochę po sobie, bo mnie też kiedyś wpychali w różne rzeczy. Byliśmy w „Rande w ciemno”, wygraliśmy „Debiuty” w Opolu, wraz z zespołem „Milkshop”, ale nie graliśmy koncertów. Dlatego nas nie ma...

**Wróćmy na nasze krakowskie podwórko. Czy w stolicy Małopolski istnieje scena reggae? Gdzie można posłuchać takiej muzyki?**

**Piotr Krakowski:** – Dzięki Bogu działa klub „Fabryka”. Dostać się do innych jest bardzo trudno. Były „Krzysztofory”, ale to już nie to samo miejsce, co kiedyś.

**A co z krakowską publicznością?**

**Piotr Krakowski:** – Ludzie są z natury leniwi i nawet jak mają przejechać na drugą stronę Wisły, to już im za daleko. Ale w Krakowie istnieje jeszcze inny problem. Słuchacze przyzwyczaili się do tego, że większość rzeczy bywa za darmo. Kiedy mają na coś wydać więcej niż 10 zł, wolą się szwendać po rynku.

**Jakie macie jeszcze muzyczne marzenia?**

**Piotr Krakowski:** – Kiedy leżę w łóżku, to myślę, że na nasze koncerty będzie przychodziło po kilka tysięcy osób. Ale nie wiem, czy jest to możliwe...

**Tomasz Kaczorowski:** – Ja wciąż nie rozumiem, dlaczego grając w milionowym mieście, zastanawiamy się, czy na światową produkcję przyjdzie 300 osób. Dlaczego w 40-milionowym kraju musisz najpierw wydać EPKĘ w nakładzie 500 sztuk?

**No dlaczego? To ja was pytam?**

**Piotr Krakowski:** – Nie wiesz dlaczego? To zapytaj się Jaruzelskiego... (*śmiech*)

Rozmawiał  
Marcin Majewski

„SmokeDaCrackOff” to grupa założona blisko dwa lata temu w Krakowie. „Ojcami” projektu są didżej i promotor Tomasz Kaczorowski, znany na krakowskiej scenie jako „SmokeSystem”, oraz Piotr Krakowski, kompozytor i producent mający na koncie zwycięstwo w opolskich „Debiutach” czy bardziej komercyjne projekty, takie jak realizacja czołówek do serialu „Magda M”. Skład uzupełniają wokalami Katarzyna Malenda i pochodzący z Jamajki Ghanijczyk MC King. Grupa wydała właśnie swój debiutancki, doskonale przyjęty przez krytyków minialbum.



16 lutego 1939 roku urodził się Czesław Wydrzycki, znany bardziej jako Czesław Niemen. Skomponował wiele niezapomnianych przebojów. Tworzył utwory popularne, ale jednocześnie trudne w formie i treści. To zastanawiające, dlaczego tak wielka postać polskiej muzyki za życia budziła tyle kontrowersji i niezrozumienia, by dopiero po śmierci zyskać godne swojej osoby i twórczości uznanie...

## Dziwny jest nasz świat

Każdy z nas inaczej postrzega otaczającą rzeczywistość i ludzi. Niektórzy na widok odmiennie ubranego człowieka momentalnie stawiają tezę, że to dziwak, nie próbując go nawet zrozumieć. Tak właśnie było z Czesławem Niemenem, który na początku bardziej odstraszał niż przyciągał. Jednym z pierwszych, którzy dostrzegli w tym artyście ogromny potencjał artystyczny, był ceniony polski aktor i reżyser Adam Hanuszkiewicz (ściągnął go do Teatru Narodowego w Warszawie).

Po przygodzie z teatrem przyszedł czas wielkich hitów, takich jak „Dziwny jest ten świat”, „Sen o Warszawie”, „Wspomnienie” czy „Nim przyjdzie wiosna”, za którą w Sopocie otrzymał nagrodę Grand Prix Festiwalu Interwizji.

Osoby, które miały okazję spotkać Czesława, wspominają, że ze zdziwieniem przyglądali się artyście, którego nieodłącznym atrybutem była książka przy boku. Nie rozumieli, że każdą wolną chwilę poświęca on na muzyczną interpretację tekstów wielkiego poety Cypriana Kamila Norwida. Sam Niemen tłumaczył fascynację wieszczem i wynikające z niej zachowanie w sposób nietuzinkowy: „Ja całe życie chodzę z nim pod pachę...”. Z całą pewnością można powiedzieć, że Niemen był muzycznym prekursorem interpretującym literaturę romantyzmu, który na nowo pomógł nam zrozumieć Norwida.

Mijały lata, a on dalej nie mógł liczyć na pełne zrozumienie i akceptację swojej twórczości. Kiedy w 2004 roku Czesław Niemen zmarł, jego kariera i dokonania zostały na nowo zweryfikowane, tak jakby publiczność dopiero wtedy zrozumiała, co chciał powiedzieć przez swoją muzykę. W dzień pogrzebu, za namową dziennikarza muzycznego Marka Niedźwieckiego, w większości stacji radiowych rozbrzmiał utwór „Dziwny jest ten świat”. Inicjatywa ta zwiastowała wielkie pośmiertne odrodzenie twórczości Niemena. Po raz kolejny potwierdziła się znana teza mówiąca o tym, że bardzo często nie doceniamy ludzi i ich dokonań za życia. Dziwny jest ten nasz świat...

Od owej przełomowej chwili dzieli nas już kilka lat, a mimo to popularność Czesława Niemena ani przez chwilę nie zmalała. Wręcz odwrotnie! Wielu polskich wykonawców sięga po jego repertuar. Jednym z nich jest Janusz Radek ze spektaklem „Opowieści Niemenem”, podobnie Monika Węgiel śpiewająca „Dziwny jest ten świat” na wielkich koncertach galowych. Ten wielki wzrost popularności Czesława Niemena dopiero po jego śmierci najtrafniej oceniła kiedyś znana krakowska aktorka Nina Repetowska, mówiąc: „Nie zauważyliśmy, że mieliśmy wśród siebie geniusza”.

Andrzej Kurdziel



Dolan garściami czerpie z historii filmu światowego, a wytrawny kinoman z przyjemnością dostrzega te intertekstualne zabiegi. W jego filmach odnajdziemy coś z wibrującej kolorami estetyki Pedra Almodóvara czy też zmysłowości i nostalgii rodem ze świata Wonga Kar-Wai

# Tęcza Dolana

Xavier Dolan (ur. 1989 r. w Québecu), nazywany niegdyś enfant terrible kanadyjskiego kina, przez zachodnią krytykę, został okrzyknięty nadzieją X Muzy. Kilka miesięcy temu mogliśmy oglądać w kinach jego film „Wysnione miłości”, który objawił ciekawy styl tego młodziutkiego reżysera. Ową stylistykę reprezentują głównie charakterystyczna kolorystyka obrazów oraz znakomicie komponująca się z każdym kadrem muzyka. Dolan uwodzi nas zbliżeniami pięknych twarzy i modnych ciuszków, podczas gdy temat filmu stanowi alienacja jednostki wymuszona odmiennością seksualną.

Z niespotykaną lekkością reżyser opowiada o gorzkiej rzeczywistości dzisiejszych nastolatków. Swoją drogą sam artysta odważnie przyznaje się do homoseksualizmu. W jednym z wywiadów powiedział: „Noszę w sobie inność i będę nią widzów atakował. Nie boję się dialogu, konfrontacji. Dlatego przecież postanowiłem zostać filmowcem”.

Jako scenarzysta Xavier wykazuje się trudną umiejętnością formułowania ironicznej, a zarazem trafnej obserwacji skomplikowanych relacji międzyludzkich. Przypomniałabym to do genialnych wizji, które w czasach swojej świetności ukazywał Woody Allen. Nie bez powodu przywołuję tutaj tego znakomitego reżysera. Dolan garściami czerpie z historii filmu światowego, a wytrawny kinoman z przyjemnością dostrzega te intertekstualne zabiegi. W jego filmach odnajdziemy coś z wibrującej kolorami estetyki Pedra Almodóvara czy też zmysłowości i nostalgii rodem ze świata Wonga Kar-Wai. Ciekawe i niezwykle celne wstawki paradokumentalne to tylko dodatkowy atut „Wysnionych miłości”. Całość zaskakuje i staje się w moim odczuciu jednym z najciekawszych filmowych wydarzeń 2010 roku.

Szkoda, że dopiero teraz, dwa lata po światowej premierze, mamy okazję obejrzeć głośny debiut Dolana pt. „Zabitem moją matkę”. Mając w pamięci udane „Wysnione miłości”, trochę zawiodłam się na wspomnianym debiutanckim filmie. „Zabitem moją matkę” uważam za średniej jakości dramat, dlatego dziwię się, dlaczego film zaledwie 20-letniego wówczas Kanadyjczyka wywołał aż takie zamieszanie na światowych festiwalach.

Wrzawa wokół filmu zaowocowała prestiżowymi nagrodami. Wystarczy wspomnieć trzy statuetki podczas programu Directors Fortnight na Festiwalu Filmowym w Cannes. To, co rzeczywiście zwróciło moją uwagę w filmie „Zabitem moją matkę”, to widoczne narodziny wyrazistego stylu Dolana, który przez kolejne dwa lata ewoluował po to, by w pełni objawić się w „Wysnionych miłościach”.

„Zabitem moją matkę” to film o wyraźnych wątkach autobiograficznych, opowiada o trudnych relacjach matki i syna. 16-letni Hubert (w tej roli sam Dolan) jest zagubionym nastolatkiem, który nie potrafi się odnaleźć w otaczającej go rzeczywistości. Pragnie samodzielności, ale ogranicza go matka. Chantale (świetna Anne Dorval) nie jest idealną panią domu i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wydaje się zagubiona i osamotniona w wychowaniu syna, z którym od dłuższego czasu nie potrafi odnaleźć wspólnego języka. Ma swoje niestandardowe przyzwyczajenia i nieco kiczowaty styl, co denerwuje Huberta, który wprost wyznaje, że jej nienawidzi. Kryzys pogłębia się coraz bardziej, a jedynymi odskoczniami nastolatka stają się literatura i rozmowy z nauczycielką Julie. Na pozór dumny Hubert wyraźnie boi się dorosłości. Wkracza w nią na oślep, widząc, że potrzebuje wsparcia, którego nie jest w stanie dać mu najważniejsza dla każdego osoba – jego własna matka.

Nawet jego partner Antonin okazuje się z innego świata, co formalnie zostało zasygnalizowane w warstwie scenograficznej. Dom Huberta jest dziwnie tajemniczy, zagracony, a widz mimowolnie odczuwa wszechobecność gęstej od niedopowiedzeń atmosfery. Kontrast stanowi z kolei mieszkanie jego chłopaka. Antonin żyje w ogromnym i jasnym domu, po sufit wypełnionym śmiechem matki oraz luznym i niczym nieskrępowanym nastrojem wolności. Nienawiść przeplata się tutaj z pragnieniem miłości oraz zwykłą, dziecięcą bezbroniowością.

Tego, czego na pewno nie można odmówić Dolanowi, to talentu i wręcz niesamowitego jak na nastolatka zmysłu obserwacji. Świetne wykorzystanie słów i fastmotion oraz wspomniane przez mnie już zbliżenia i kolorystyka naprawdę robią wrażenie. Warsztat filmowy jest bogaty i dopracowany, czego mógłby pozazdrościć niejeden doświadczony reżyser. Całość wydaje się jednak nieco zbyt „rozkrzyczana” i nieudoszkalona w warstwie scenariuszowej.

Uważam jednak, że biorąc pod uwagę niespotykane młody wiek Dolana (pomyśl na film narodził się w jego głowie, kiedy miał zaledwie 17 lat), możemy wybaczyć mu te drobne niedoskonałości. Refleksje płynące z filmu są boleśnie prawdziwe, a ich podsumowanie mógłby stanowić cytat z początkowej sceny filmu: „Kochamy swoją matkę, nie wiedząc o tym. Tylko po ostatnim pożegnaniu zdajemy sobie sprawę z tego, jak głęboko zakorzeniła się w nas ta miłość”.

Z niecierpliwością czekam na dalszy rozwój kariery tego młodego, niezwykle ciekawego reżysera.

Justyna Burda

## FILM

„I tak nie zależy nam na muzyce” (*We Don't Care about Music Anyway*) – film duetu Cédric Dupire i Gaspard Kuentz to jeden z najoryginalniejszych muzycznych dokumentów ostatnich lat. Panorama niezależnej sceny japońskiej – od noise'u, przez industrial, laptopy, minimal aż po avant-pop. Siła filmu pochodzi m.in. ze zderzeń fragmentów koncertów z ujęciami z życia codziennego. Rytm całości nadają dyskusje muzyków dotyczące: dźwięku jako nośnika i impulsu pamięci, przekraczania norm i nonkonformizmu oraz mikroskopowego powiększania znanych odgłosów. Muzyczna podróż do miasta znanego z niepowtarzalnego potencjału twórczego mieszkańców naraża na szwank widza i jego wrażliwość muzyczną, ale... jest godna odbycia!

Premiera 15 marca



„Miłość i inne używki” (*Love and Other Drugs*) – spośród wielu tegorocznych walentynkowych propozycji dla spragnionych pop-cornu i romantycznego nastroju ciemnej kinowej sali wybieram nowy film Edwarda Zwicka.

Inspiracji reżyserowi dostarczyła książka „Hard Sell: The Evolution of a Viagra Salesman” Jamiego Reidy'ego. Bohaterem opowieści jest przedstawiciel handlowy firmy farmaceutycznej odpowiedzialny za sprzedaż leku wzmagającego potencję, który zakochuje się w kobiecie cierpiącej na chorobę Parkinsona. W rolach głównych zobaczymy Jake'a Gyllenhaala i Anne Hathaway – aktorów słynących z angażowania się w wymagające i różnicowane projekty filmowe. Uczucie łączące charyzmatycznego i ambitnego Jamiego z młodą, piękną i utalentowaną artystką Maggie okaże się niezwykle trudne.

Premiera 11 lutego



# Obudź się na nowości!

## PEŁTA CD



„James Blake” – to debiutancki krążek niezwykle uzdolnionego Brytyjczyka Jamesa Blake’a. Każda nuta płyty wydaje się dokładnie przemyślana i prowadzi nas przez świat przyniatających basów, przesterów, dziwacznych loopów i klików. Pomimo bardzo młodego wieku Blake okazuje się bardzo dojrzałym twórcą, świadomie bawiącym się konwencjami, poprzez zastosowanie wielu nowatorskich technik. Na pierwszy plan wysuwają się ciepłe dźwięki klawiszy, fortepianu i akustyczne gitary oraz głos artysty. Ciekawe przedstawia się wykorzystanie ciszy, która momentami dostarcza lepszego efektu, niż przy stosowaniu samego dźwięku. Jedenaście utworów, które jeszcze pachną świeżością, przykuje Was do fotela i słuchawek. Skojarzenia z Jamesem Bluntem odstawcie na bok!



„The Night Before” – to nowy album, a zarazem singiel legendarnej formacji Hooverphonic, nagrany z nową charyzmatyczną wokalistką Noemie Wolfs. Podobna do Geike barwa dźwięku, ale i powiew świeżości (Noemie ma 23 lata) oraz unikalny sposób interpretacji spowodował, że wszystkich 12 piosenek na płycie słucha się z tą samą przyjemnością, co dotychczasowe płyty Hooverphonic. Po eksperymentalnym poprzednim krążku zespół wraca do melodyjnych, bogato zaaranżowanych kompozycji z – to chyba najważniejsze – pięknymi, śpiewnymi melodiami. Hooverphonic uznawani byli dotychczas za zespół „albumowy”, a nie „singlowy”, tymczasem na „The Night Before” aż roi się od potencjalnych przebojów.

## DVD

„Czeski błąd” (Kawasaki Ruze) – Jan Hřebejk w charakterystycznym dla siebie słodko-gorzkiemu stylu pokazuje, jak bardzo emocjonalnymi istotami



są ludzie, jak łatwo usprawiedliwia się własne grzechy oraz jak wielką siłą jest miłość. Ludek ukrywa przed żoną romans z koleżanką z pracy. Kiedy prawda o jego zdradzie ma wyjść na jaw, zbieg okoliczności sprawia, że bohater odkrywa największą tajemnicę swojego teścia. Szperanie w przeszłości otwiera puszkę Pandory, gdyż jak wiadomo każdy w życiu skłamał choć raz... W obsadzie „Czeskiego błędu” znaleźli się bardzo utytułowani aktorzy, obok Martina Huby w filmie grają Daniela Kolářová, Lenka Vlasáková, Milan Mikulčík oraz Ladislav Chudík. Premiera na DVD 10 lutego.



„Jestem miłością” (Io sono l'amore) – to poruszający melodramat, będący hołdem dla kina Lucina Viscontiego. Film Luki Guadagnino stał się wielkim odkryciem ostatniego festiwalu w Wenecji, gdzie został okrzyknięty, przez światową krytykę, współczesnym arcydziełem gatunku. Emma (nagrodzona Oscarem Tilda Swinton) jest żoną Eduarda Recchiego (Flavio Parenti), głowy potężnej mediolańskiej rodziny. Piękna, otoczona bogactwem kobieta żyje w świecie konwenansów, rytuałów i codziennych obowiązków. Przypadkowe spotkanie z młodym, charyzmatycznym przyjacielem syna przypomni jej o głęboko skrywanych żądach i stanie się początkiem erotycznego przebudzenia. Pelen namiętności, potajemny romans na zawsze odmieni oblicze rodziny.

Premiera na DVD 25 lutego

## KSIĄŻKA

„Generacja” Michał Wasażnik, Robert Jarosz (h-lart) – to publikacja, na którą składają się: autorski album 160 fotografii Wasażnika i esej mówiony Jarosza.

„Generacja” prezentuje twórców, miejsca i wydarzenia, które fundowały tożsamość kultury alternatywnej oraz przynosi słowno-wizualną dokumentację warszawskiej sceny punk i reggae pierwszej połowy lat 80., w kon-



tekście wydarzeń kulturowych i politycznych w Polsce i na świecie. Narracja książki obraca się wokół przygód warszawskich grup: Kryzys, Tilt, Brygada Kryzys, TZN Xenna, Deuter, Dezerter i Izrael. Istotnym punktem odniesienia jest obchodzący w tym roku trzydzieste festiwal w Jarocinie, który w latach 1982-1986 był kipiącym tygłem i najważniejszym forum artystycznych prezentacji polskiego rocka.

„Fragmenty” Marilyn Monroe (WL) – Marilyn Monroe to najbardziej rozpoznawalna blondynka na świecie, kojarzona i utożsamiana z postacią Lorelei z filmu „Mężczyźni wolą blondynki”. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że ta na pozór szczęśliwa kobieta potrafiła być bardzo poważna, zupełnie nie radziła sobie z samotnością, często popadała w depresję. „Fragmenty” to osobiste zapiski, wiersze i listy napisane przez aktorkę uznawaną w latach pięćdziesiątych XX wieku za symbol seksu i kobiecości, które ukazują intymną i często pesymistyczną stronę jej życia. Być może prywatne zapiski Monroe pozwolą spojrzeć na nią nieco z innej strony? Niewątpliwie tworzą one portret osoby wrażliwej i inteligentnej, o czym z pewnością nie trzeba zapewniać wiernych fanów artystki na całym świecie.



## GADŻET

Wall-Over\* – komiksowe napisy, urocze pikselowe wskaźniki, kultowe robaki - Space Invaders, czyli Twój design, który nada Twojej ścianie niepowtarzalnego charakteru! Jak piszą twórcy:

„Wall-Over to projekt dla ludzi, którzy nie chcą wieszyc kolejnego obrazka na ścianie i nazywać tego »sztuką«. Tworzymy przestrzenną dekorację ścienną, której kształt rodem z komiksu, modne barwy oraz ładunek emocji nadadzą wyrazistości wnętrzu Twojego domu. Lekki materiał, z którego są wykonane, i prosty sposób mocowania, będą dodatkowym atutem pozwalającym szybko zmienić sens Twojej ściany”. Więcej na [wall-over.blogspot.com](http://wall-over.blogspot.com)



Przygotował:  
\*wiat



DG Edukacja i Kultura  
Program „Uczenie się przez całe życie”  
Erasmus

## LLP – ERASMUS 2011/ 2012 SPOTKANIE INFORMACYJNE

16 lutego 2011 r. (środa) o godz. 11:30 i 14:00 w sali B 203 odbędą się spotkania informacyjne, podczas których przedstawione zostaną zasady wyjazdów stypendialnych w ramach programu LLP- Erasmus.

Na spotkania zapraszamy studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych, którzy chcieliby podjąć studia na zagranicznej uczelni w roku akademickim 2011/2012 (kandydaci muszą być studentami Krakowskiej Akademii w trakcie realizacji wyjazdów).

Dodatkowe informacje znajdują się na stronie internetowej:

<http://www.ka.edu.pl/wspolpraca/erasmus-/>

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY!**

### Drodzy Studenci!

W semestrze letnim roku akademickiego 2011/2012 planowane są kolejne tygodniowe

## wymiany studenckie

z partnerskimi uczelniami zagranicznymi.

Wszystkie osoby zainteresowane serdecznie zapraszamy do Działu Współpracy Międzynarodowej (pok. B205).

### W marcu do Krakowskiej Akademii przyjeżdżają studenci z Uniwersytetu Baranowicze z Białorusi.

Wszystkie osoby zainteresowane pomocą w organizacji ich pobytu oraz wzięciem udziału w programie kulturalnym zapraszamy do

Działu Współpracy Międzynarodowej  
pok. B 205

## Wyjazdy zagraniczne studentów Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

## LLP – Erasmus 2011/ 2012

### Harmonogram procesu kwalifikacji:

16 lutego (środa) 2011 r. sala B 203 - spotkanie informacyjne poranne 11.30-12.50; spotkanie informacyjne popołudniowe 14.00-15.20 (obydwa będą miały jednakową zawartość merytoryczną; chodzi o umożliwienie studentom mającym zajęcia w trakcie trwania jednego spotkania wzięcia udziału w drugim);

od 16 lutego do 2 marca 2011 r. - składanie kwestionariuszy zgłoszeniowych i oświadczeń;

9 marca (środa) 2011 r. - planowany egzamin językowy;

do 9 kwietnia 2011 r. - ogłoszenie listy osób zakwalifikowanych;

do 10 maja 2011 r. - składanie dokumentów wymaganych przez uczelnie zagraniczne;

maj 2011 r. - planowany intensywny kurs j. angielskiego dla osób zakwalifikowanych do wyjazdu;

18 czerwca 2011 r. - do tego czasu studenci powinni otrzymać potwierdzenie akceptacji przez uczelnię zagraniczną.

### Komisja kwalifikacyjna:

Prorektor ds. Studenckich prof. nadzw. dr hab. Barbara Stoczewska

Dziekan/Prodziekan kierunku/specjalności

Uczelniany Koordynator Programu LLP-Erasmus - mgr Jerzy Marcinkowski

Sekretarz Komisji - mgr Joanna Skrzypiec

Przedstawiciel studentów nominowany przez Samorząd Studencki

### Kryteria kwalifikacyjne:

- spełnienie wymogów formalnych;
- znajomość języków obcych (maks. 10 pkt);
- średnia ocen (maks. 14 pkt);
- uzasadnienie wyjazdu (opisane w kwestionariuszu zgłoszeniowym – maks. 5 pkt);
- pomoc w inicjatywach realizowanych przez Dział Współpracy Międzynarodowej (maks. 6 pkt);
- działalność na rzecz uczelni, np. w kołach naukowych (maks. 6 pkt);
- uczestniczenie w wykładach w języku obcym w KA (do kwestionariusza zgłoszeniowego należy dołączyć potwierdzenie podpisane przez prowadzącego – maks. 6 pkt).